Powiat SŁUPSKI

Nr 8-9 (91-92), Wrzesień - Październik 2008
Rok VIII * ISSN 1730-7686

Ambasador USA w powiecie
Budżet bez debetu
Powstało Europejskie Biuro Partnerstw
Sołtys na zagrodzie równy wojewodzie?
Pokręciło mu się w głowie
Rówieśnicy Niepodległej
Moje dzieciństwo na wsi
Wieś Tworząca

„KONFERENCJA ZWIERZĄT"

W SŁUPSKIM TEATRZE

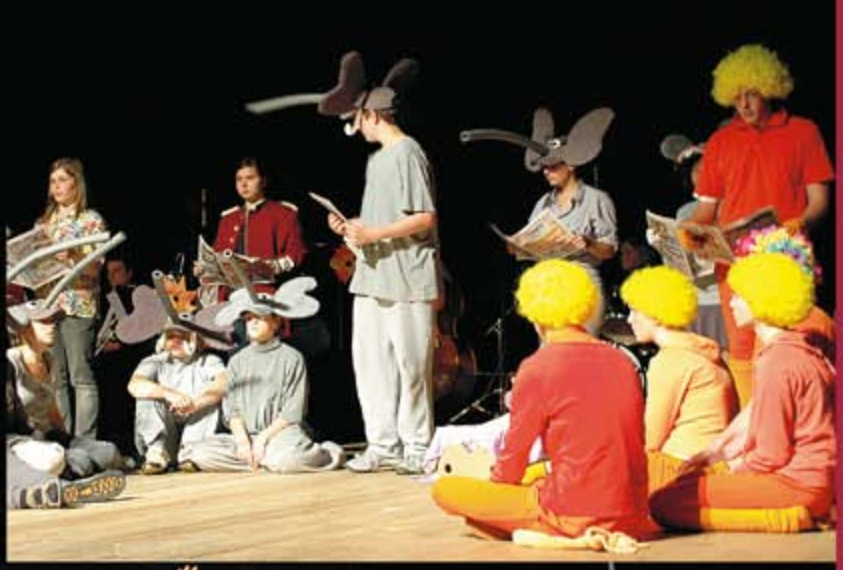

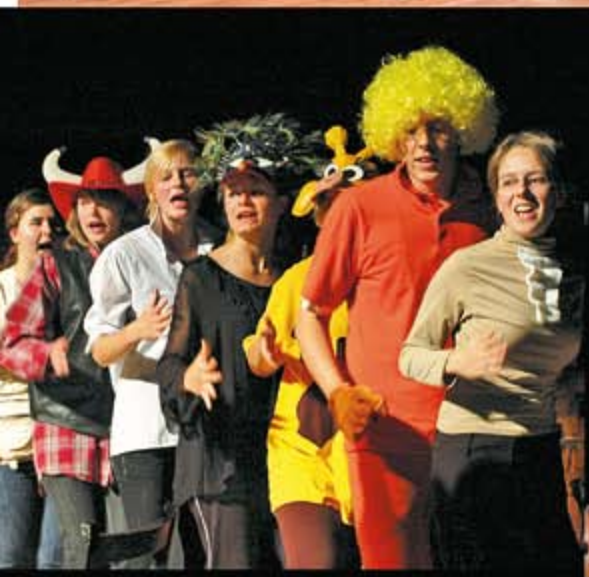

Zdjęcia: J. Mazieluk

Drodzy Czytelnicy!

Na pierwszej październikowej sesji Rady Powiatu słupskiego (7.X.) o zabranie głosu poprosił ksiądz prałat Jan Giriatowicz. Mówił o poszanowaniu do przyrody, środowiska naturalnego, że krzywdzi się ptaszki wycinając przydrożne, owocujące krzewy. Mówił również o starych kilkusetletnich zagrożonych dębach w Siodłoniu, w gminie Główczyce. Powiedział też, że nie należy pozwalać niszczyć tego, co się już przez lata wypracowało. Tego, do czego jest się przekonanym, należy bronić za wszelką cenę!

Ta wypowiedź nie przeszła obojętnie. W interpelacjach jeden z radnych stanął zaraz w obronie zagrożonego Radia Słupsk, które głęboko wrosło w region i spełnia nieocenioną rolę informacyjną i opiniotwórczą. Może się wydać archaizmem, co powiem, ale radia tego rzeczywiście nie zastąpi chyba żadne inne, choćby nie wiem, z której strony przyszło i jakie składało zapewnienia.

Żadna dotychczas zlikwidowania instytucja nie przysporzyła rangi regionowi - jeszcze ją tylko obniżyła. Dlatego słusznie uważa ks. J. Giriatowicz, że należy bronić tego, co się sprawdziło. Ale z przychylnością należy podchodzić też do każdej nowej inicjatywy, która się rodzi. Taką szansą dla regionu są teraz niewątpliwie inwestycje związane z energią odnawialną, rozwojem słupskiej specjalnej strefy ekonomicznej, szkolnictwa wyższego, handlu, infrastruktury turystycznej i kulturalnej. Jest nią także budowa tarczy antyrakietowej w Redzikowie. Inwestycje te są ważne z punktu widzenia całego regionu.

Patrząc na nasze sprawy z tej strony traci na znaczeniu forsowana ostatnio idea powiększenia granic miasta Słupska. Zapomina się, że jeżeli coś się powiększa, to coś musi się zmniejszyć. Z punktu widzenia Prezydenta Słupska może pięknie wyglądać koncepcja miasta powiększonego o cztery sołectwa gminy wiejskiej Słupsk, tylko z drugiej strony lustra nie ma już równie pięknego widoku. Wyłania się obraz smutniejszy.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI" - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; **e-mail:zych@powiat.slupsk.pl**; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol", 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Ambasador USA w Polsce - Victor Ashe, Jan Maziejuk ze swoim najnowszym albumem wydanym na zlecenie słupskiego starostwa.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Ambasador USA w powiecie 4
Energia odnawialna i zmiany w budżecie 4
Inwestycje drogowe 6
Budżet bez debetu 7
Rada uchwaliła 7
Nagrody dla nauczycieli 8
„Kotwica" nagrodzona 9
Badania ankietowe 9
Sami zadbajmy o zdrowie 10
Stypendia za naukę 10
Nagrodzone prace 11
Powstało Europejskie Biuro Partnerstw 12
Zatańczą w Tallinie 12
Partnerska współpraca 13
„Konferencja zwierząt" w słupskim teatrze 14
Schyłek rybołówstwa? 15
Powiat w Telewizji Gdańsk 16
Piknik z ikrą 17
Powiatowe dożynki w Dolinie Charlotty 18
Jesienne świętowanie z ziemniakiem 20
Kalendarium 21
Kasza dobra na wszystko 22
Firmowy znak jakości 23
Dostali „Lublina" 23
Sołtys na zagrodzie równy wojewodzie? 24
Wstyd 25
Trąba powietrzna, albo wodna... 25
Będzie elektrownia atomowa? 26
Idzie jesień 26
Piaskowy prezent 27
Odwiedziny kosmitów 27
Pokręciło mu się w głowie 28
Ostatnie z wielkich regat 29
Niecodzienna wystawa w Warcinie 30
Kazimierz Jałowczyk: o pamięci i wyobraźni 30
„Amadeusz" przed ratuszem 33
Jubileuszowy zjazd Kaszubów 33
Rówieśnicy Niepodległej 34
Stemplarska saga Fabichów 36
Kozacy Rosji 37
Pomogła Czeszce zdobyć „złoto" 38
Marzenia się spełniają 38
Moje dzieciństwo na wsi 40
Na nieszczęścia mamy „Nadzieję" 40
W starostwie znowu za ciasno? 42

Ambasador U

W związku z budową tarczy antyrakietowej w Redzikowie, powiat słupski odwiedził Ambasador USA w Polsce, Victor Ashe.

Krótko przed oficjalnym spotkaniem w siedzibie starostwa - starosta słupski Sławomir Ziemianowicz rozmawiał w cztery oczy z Victorem Ashe w swoim gabinecie.

W spotkaniu, w sali konferencyjnej, ze strony polskiej uczestniczyli: Marek Biernacki - radny Sejmiku Województwa Pomorskiego, Mirosław Kamiński - prezes Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego, Andrzej Bury - wicestarosta słupski, Ryszard Stus - przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego, Maciej Kobyliński - prezydent miasta Słupska, Zdzisław Sołowin - przewodniczący Rady Miejskiej w Słupsku, Bernard Rybak - wicewójt gminy Słupsk, Mirosław Klemiato - przewodniczący Rady Gminy Słupsk.

Wraz z ambasadorem Victorem Ashe przybyli: generał brygady Gary Connor, Peter Luther - asystent i doradca generała, pułkownik Walter Munyer, Worth Anderson - attache ekonomiczny, Janusz Buszyński - szef biura prasowego oraz podpułkownik Krzysztof Wesołowski z Ministerstwa Obrony Narodowej.

Ambasador swoją wypowiedź rozpoczął od skomplementowania Słupska i powiatu jako jednej z piękniejszych części Polski z bardzo interesującą historią.

Oczekiwał tego spotkania, aby wysłuchać lokalnej społeczności, wyrażanych obaw i nadziei związanych z budową tarczy. - U siebie w kraju byłem burmistrzem przez 16 lat

i znam problemy władz lokalnych. Uwierzcie, że z perspektywy lat ludzie ocenią, iż ta lokalizacja wpłynęła pozytywnie na rozwój ich miejsca zamieszkania - mówił Victor Ashe.

To samo stwierdził gen. G. Connor, który uważa, że za kilka czy kilkanaście lat

firmy polskie niezle sobie radzą

Energia odnawialna

Zarząd Powiatu Słupskiego opracował i przedłożył komisjom sześć projektów uchwał Rady Powiatu. Dotyczyły one zmian w budżecie na 2008 rok, zaciągnięcia kredytu długoterminowego, szczegółowych zasad i trybu umarzania, odraczania i rozkładania na raty należności pieniężnych powiatu, utworzenia spółki z ograniczoną odpowiedzialnością (będącej organem założycielskim dla niepublicznego zakładu opieki zdrowotnej) i związku powiatów.

SA w powiecie

decyzja o budowie tarczy zostanie odebrana pozytywnie i ze zrozumieniem. - Jest to klucz do obrony świata przed zagrożeniem terrorystycznym - przekonywał.

Na pytanie starosty S. Ziemianowicza, czy będą jakieś ograniczenia w życiu społeczno - gospodarczym poza granicą bazy, ambasador powiedział: - Baza ma być impulsem bezpieczeństwa. Poza nią nie będzie żadnej strefy ochronnej. Ludzie będą mieszkali tu i pracowali tak, jak mieszkają i pracują obok lotnisk.

V. Ashe podawał przykłady baz wojskowych w Niemczech i Włoszech, gdzie stacjonujący żołnierze wpływają korzystnie na otoczenie gospodarcze a dowódcy dbają o harmonijne stosunki z miejscową ludnością.

Liczy też - jak powiedział - na podobny efekt u nas, tym bardziej, że oba nasze kraje łączą bardzo dobre wzajemne relacje. - Dzisiaj kontaktuję się z przedstawicielami lokalnej społeczności, ale w niedalekiej przyszłości chciałbym spotkać się bezpośrednio z mieszkańcami Redzikowa - zadeklarował.

Starosta S. Ziemianowicz i wicewójt B. Rybak poruszyli kwestię oczekiwań związanych z budową bazy w kooperacji z polskimi firmami, a także zachęty do udziału firm amerykańskich w naszym życiu gospodarczym.

Ambasador uważa, że ziemia słupska jest dobrym miejscem do lokowania biznesu, a dzięki umiejscowieniu tarczy Słupsk i okolice stały się znane w USA. Polskie władze powinny to wykorzystać. Natomiast kontrakty związane z budową bazy będą rozstrzygane na przetargach. Polskie firmy mają przewagę, ponieważ materiały są na miejscu.

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

V. Ashe uważa też, że baza powinna współpracować z lokalną społecznością. Zapewniał, że kwestia jurysdykcji będzie całkowicie po stronie polskiej. Przygotowywana jest wspólnie z MON mapa, na której zawarte będą wszystkie szczegóły.

- Kraje wschodnie rozwijają się szybciej niż te na zachodzie, a to dobrze prognozuje waszemu krajowi. Polska z 2008 roku roku znacznie różni się od tej z 1998 roku, firmy zupełnie nieźle sobie radzą - stwierdził ambasador.

V. Ashe z osobami towarzyszącymi zwiedził Redzikowo, lotnisko, Słupską Specjalną Strefę Ekonomiczną, odbył też spotkanie w Wyższej Hanzeatyckiej Szkole Zarządzania oraz zapoznał się z budową Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku.

Relacje ze spotkań prezentowały liczne lokalne i regionalne media, a także TVN, POLSAT, TVP Info i Polska Agencja Prasowa.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy Starosty Słupskiego

i zmiany w budżecie

z prac zarządu

Zarząd podjął też piętnaście uchwał własnych, w tym sześć normujących zmiany w budżecie. Z tytułu przyznanej dotacji wojewody pomorskiego na: dofinansowanie wynagrodzeń w Powiatowym Inspektoracie Nadzoru Budowlanego, porządkowanie stanu prawnego nieruchomości w księgach wieczystych, dofinansowanie zakupu urządzeń do monitoringu wizyjnego w placówkach oświatowych oraz sfinansowanie wypłat wynagrodzeń nauczycieli za przeprowadzenie części ustnej egzaminu maturalnego, zwiększono dochody i wydatki o 73.983 zł. Z rezerwy ogólnej przeznaczono 43.080 zł na promocję powiatu i dofinansowanie kosztów wyposażenia Posterunku Policji w Smołdzinie. Umorzono 7865,20 zł należności za pobyt dziecka w Domu Dziecka w Ustce. Powołano komisję do rozpatrywania wniosków o przyznanie stypendiów starosty słupskiego za wyniki i osiągnięcia w nauce. Następnie Zarząd przyznał sześciu osobom takie stypendia.

Ogłoszono otwarty konkursu ofert na wsparciu bieżącej działalności ośrodków interwencji kryzysowej związanej m.in. z realizacją zadań wynikających z Krajowego Programu Zwalczania i Zapobiegania Handlowi Ludźmi. Przeznaczono na ten cel 12,5 tys. zł przekazanych z budżetu wojewody pomorskiego.

Dokonano podziału dodatkowych środków z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Na rehabilitację zawodową, rozpoczęcie działalności gospodarczej, rolniczej albo na wniesienie wkładu do spółdzielni socjalnej przeznaczono 120 tys. zł. Na zwrot kosztów wyposażenia stanowisk pracy – 40 tys. zł. Na rehabilitację społeczną, dofinansowanie turnusów rehabilitacyjnych - 24 tys. zł, zaopatrzenie w sprzęt rehabilitacyjny, przed-

mioty ortopedyczne i środki pomocnicze - 89.906 zł.

Zarząd zaopiniował pozytywnie wnioski o pozbawienia ulicy Westerplatte w Ustce kategorii drogi gminnej i zaliczenia jej do dróg krajowych; pozbawienia odcinka drogi w Lubowidzu i drogi w Krępkowicach, a także drogi Garbowo Parchowskie – Sylczno do kategorii dróg powiatowych.

Zarząd Powiatu wydał dwa postanowienia, w których uzgodnił projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zabudowy turystyczno-rekreacyjnej - terenu A – część zachodnia i terenu B – część wschodnia w miejscowości Dobra, w gminie Dębnica Kaszubska. Ponadto Zarząd zapoznał się z informacją dotyczą energii odnawialnej. Głównie wykorzystywana jest energia spadku wody w elektrowniach wodnych zarządzanych przez spółkę Enwood. Pozyskiwana jest również energia z biomasy i biogazu w Bierkowie. Coraz częściej podejmowane są działania związane z wykorzystaniem energii wiatru. Największe inwestycje w tym zakresie powstają w gminach: Ustka, Kobylnica, Słupsk i Potęgowo. W niewielkim stopniu wykorzystuje się energię geotermalną (Duninowo, Niepoględzie, Bydlino, Smołdzino) i słoneczną. W gminie Kępice uprawiana jest wierzba energetyczna.

Zarząd analizował wyjaśnienia dyrektorów szkół i placówek oświatowych na temat wykorzystania funduszy na doskonalenie zawodowe nauczycieli. Dyrektorów zobowiązał, aby fundusze na doskonalenie zawodowe nauczycieli wykorzystywali zgodnie z planem i do każdego składanego sprawozdania dołączali wyjaśnienia na temat ewentualnej niezgodności działań.

Analizowano także zestawienia zbiorcze aneksów do arkuszy organizacji roku szkolnego 2008/2009. Analizą objęto przede wszystkim pensum nauczycieli, liczbę oddziałów oraz uczniów w poszczególnych oddziałach i szkołach.

Z Towarzystwem Nasz Dom w Warszawie przedłużono o dwa lata umowę na prowadzenie Domów dla Dzieci w Ustce i Słupsku - z wynegocjowaną nową stawką na wychowanka.

Grażyna Śniadała
Wydział Organizacyjny

Inwestycje drogowe

Wyremontowano 800-metrowy odcinek drogi powiatowej prowadzącej do Dobieszewa. Nawierzchnię poszerzono oraz położono na niej nową warstwę bitumiczną. Ułożono również dywanik asfaltowy na 600-metrowym odcinku drogi powiatowej Budowo – Jawory.

Na 2,1-kilometrowym odcinku drogi Pobłocie – Wolinia wykonano nową nawierzchnię z betonu asfaltowego. Poszerzono nawierzchnię oraz wykonano nowe warstwy asfaltowe również na 800-metrowym odcinku drogi powiatowej Barcino – Osieki. Nowe warstwy bitumiczne położono także na – 700 i 800-metrowym odcinku drogi powiatowej Osowo – Ciecholub.

Na ukończeniu są prace na drodze powiatowej Bobrowniki – Stara Dąbrowa w miejscowości Łebień. Przebudową objęto odcinek o długości 700 metrów. Powstała pełta autobusowa, jednostronny chodnik oraz wykonane zostały nowe warstwy bitumiczne.

Prace remontowe przeprowadzono też na 1,3-kilometrowej drodze powiatowej w Kobylnicy (w ulicy Witosa). Na całej długości odcinka wykonano nową nawierzchnię bitumiczną, wybudowano chodnik, ciągi pieszo - rowerowe i azyle dla pieszych. ***(G.Ś.)***

Budżet bez debetu

Na sesji Rady Powiatu Słupskiego (7 października br.) radni zapoznali się z informacją o wykonaniu budżetu w pierwszym półroczu, podjęli kilka uchwał i przyjęli sprawozdania z prac komisji w pierwszym półroczu.

Fot. L. Kreft

Starosta, Sławomir Ziemianowicz złożył sprawozdanie z prac Zarządu oraz z wykonania uchwał Rady Powiatu. Odnosząc się do budżetu podkreślił, że po raz pierwszy powiat nie miał debetu na rachunku bankowym. Złożyły się na to m.in. wzrost gospodarczy oraz nie do końca zrealizowane inwestycje.

Radni zdecydowali o zaciągnięciu 3,5-milionowego kredytu długoterminowego na sfinansowanie planowanego deficytu, który wyniesie 4.186.790 zł. Kredyt dopełnią oszczędności z lat ubiegłych.

Przyjęto także uchwałę intencyjną o woli utworzenia związku z powiatem lęborskim. Ma powstać po to, by wspólnie wykonywać zadania publiczne, w tym te polegające na zapewnieniu i rozwijaniu zbiorowej, publicznej komunikacji autobusowej. Oba samorządy mają zamiar przejąć i skomunalizować Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej. Istnieje bowiem potrzeba usprawnienia jego funkcjonowania oraz znalezienia strategicznego inwestora dla tej mało wydolnej dziś komunikacyjnie i organizacyjnie firmy.

Pomysł ten był na sesji gorąco dyskutowany, niektórzy radni zgłaszali obawy przed obarczaniem się kłopotem, który może okazać się nie do przezwyciężenia. Starosta zgadzał się z wieloma wątpliwościami, ale też argumentował, iż w wielu samorządach istnieją dobrze funkcjonujące spółki komunalne. Radni przyjęli tę uchwałę trzynastoma głosami „za", przy pięciu przeciwnych i jednym wstrzymującym się.

Na sesji dyskutowano także o grożącej Radiu Słupsk likwidacji. Taką rewelację przyniosły założenia nowej ustawy medialnej. Mówił o tym szef słupskiej rozgłośni, red. Andrzej Watemborski. Interpelację w obronie radia złożył radny Marian Jarząbek. Po tej dyskusji starosta słupski S. Ziemianowicz wysłał do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego list, w którym zaapelował też o spowodowanie możliwości odbierania przez mieszkańców powiatu programu Telewizji Gdańsk.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy Starosty Słupskiego

Rada uchwaliła

Z dniem 31 sierpnia zlikwidowano Bursę Młodzieżową wchodzącą w skład Zespołu Placówek Edukacyjno - Wychowawczych w Ustce.

***

Z dniem 1 września br. założono Uzupełniające Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych w Ustce, które zostało włączone w skład tutejszego Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika..

***

Radni wyrazili wolę przejęcia na własność powiatu słupskiego nieruchomości położonej przy ulicy Armii Krajowej 1 w Słupsku.

***

W budżecie powiatu zwiększono dochody o 541.911 zł wypracowane przez domy pomocy społecznej, Zarząd Dróg Powiatowych oraz Powiatowy Urzęd Pracy. Jednocześnie o tę samą kwotę zwiększono wydatki na utrzymanie domów pomocy społecznej, utrzymanie dróg powiatowych oraz realizację przez PUP projektu pn. „Rozwój i upowszechnianie rynku pracy". ***(G.S.)***

Fot. L. Kreft

Fot. L. Kreft

Nagrody dla nauczycieli

14 października br. w Zespole Placówek Edukacyjno – Wychowawczych w Ustce odbyły się Powiatowe Obchody Dnia Edukacji Narodowej. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz powiatu, miasta Ustka, Pomorskiego Kuratora Oświaty, nauczycielskich związków zawodowych, służb mundurowych oraz wyróżnieni dyrektorzy i nauczyciele.

Fot. L. Kreft

Wyróżniającym się nauczycielom i dyrektorom starosta słupski Sławomir Ziemianowicz i wiceprzewodniczący Rady Powiatu Słupskiego Marcin Białas wręczyli nagrody przyznane z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Otrzymali je: Ewa Borowczyk - nauczyciel muzyki i zajęć rewalidacyjno – wychowawczych w Specjalnym Ośrodku Szkolno – Wychowawczym w Damnicy, Maria Perz - nauczyciel biologii w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Jolanta Kamińska - dyrektor Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej w Słupsku, Maria Reglińska - wicedyrektor tejże Poradni, Jolanta Wójtowicz - dyrektor Zespołu Placówek Edukacyjno – Wychowawczych w Ustce, Monika Żynis - nauczyciel geografii i bibliotekarz w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Andrzej Gałat - wicedyrektor Zespołu Szkół Technicznych w Ustce, Arkadiusz Kubiak - nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Ustce.

Nagrodę Specjalną za godne reprezentowanie oraz skuteczną promocję powiatu słupskiego na XXIX Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie otrzymała Barbara Madejczyk - nauczyciel wychowania fizycznego w Zespole Szkół Technicznych w Ustce.

Wyróżniającym się pracownikom Zespołu Placówek Edukacyjno – Wychowawczych w Ustce swoje nagrody wręczyła Jolanta Wójtowicz. Otrzymało je piętnaście osób.

Podczas Wojewódzkich Obchodów Dnia Edukacji Narodowej w Dworze Artusa w Gdańsku zostali uhonorowani: Medalem Złotym za długoletnią służbę - Barbara Kołakowska - dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce, Medalem Komisji Edukacji Narodowej - Mariola Król - nauczyciel języka polskiego w Zespole Placówek Edukacyjno – Wychowawczych w Ustce i Irena Pelczar - nauczyciel informatyki w Zespole Szkół Technicznych w Ustce. Nagrodę Pomorskiego Kuratora Oświaty otrzymała Władysława Hanuszewicz - dyrektor Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Damnicy.

Uroczystość uświetniły występy chóru Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce oraz montaż słowno – muzyczny pt. „Władcy świata" przygotowany przez wychowanków Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii. Zebrani nie kryli wzruszeń i gromkimi oklaskami nagrodzili młodych artystów.

Dagna Sikorska
Wydział Polityki Społecznej

„Kotwica" nagrodzona

W dniach 18-19 września br. w Sycowej Hucie odbyło się podsumowanie VI edycji Wojewódzkiego Programu Wspierającego Rozwój Gospodarczy i Tworzenie Miejsc Pracy w Oparciu o Wykorzystanie Tradycji i Zasobów Przyrodniczych Regionu – „GRYF".

W konferencji uczestniczyła kadra kierownicza urzędów pracy województwa pomorskiego, przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia i samorządów lokalnych. Po raz kolejny powiatowe urzędy pracy miały okazję zaprezentować szerszemu gronu efekty zrealizowanych przedsięwzięć. Do konkursu zgłoszono łącznie piętnaście projektów. Większość przygotowano w formie prezentacji komputerowych, filmów i krótkich inscenizacji. Oceniano je pod kątem zgodności z założeniami programowymi, a także budowania partnerstwa lokalnego.

Największe uznanie zdobył projekt PUP w Gdańsku pt. „Buduj swoją przyszłość – szkolenie kadr budownictwa energooszczędnego". Tuż za nim znalazł się projekt „Kotwica" Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku. Obejmował on aktywizację zawodową 46 osób bezrobotnych, ale ostatecznie zaktywizowano 50 osób zarejestrowanych w PUP.

Słupski projekt zyskał uznanie między innymi za przygotowanie bezrobotnych do pracy w miejscach luksusowych, o wysokim standardzie.

M. Horbowy, PUP w Słupsku

Fot. J. Maziejuk

Badania ankietowe

W dniach 23 – 26 września br. w siedzibie Powiatowego Urzędu Pracy przy ulicy Leszczyńskiego 8 studenci Akademii Pomorskiej w Słupsku przeprowadzili badania ankietowe wśród zarejestrowanych w urzędzie osób długotrwale bezrobotnych.

Przeprowadzone badania to jeden z etapów realizowanego projektu „Badanie i analiza sytuacji długotrwale bezrobotnych na terenie powiatu słupskiego i miasta Słupska". Projekt współfinansuje Unia Europejska w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Chodzi o wskazanie obecnych i zaprognozowanie przyszłych potrzeb oraz oczekiwań osób długotrwale bezrobotnych. Dzięki temu będzie można jeszcze bardziej dokładnie ukierunkować dla nich wsparcie finansowe pozyskiwane przez słupski urząd pracy.

Badania przeprowadzono również w punktach zamiejscowych PUP - w Główczycach, Dębnicy Kaszubskiej i Kępicach. Ankiety były anonimowe. Bezrobotnych pytanno między innymi o wiek, wykształcenie, dotychczasowe zatrudnienie oraz oczekiwania wobec urzędu pracy. ***(M.H.)***

kobiety za późno zgłaszają się na badania

Sami zadbajmy o z

Z inicjatywy Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia w Gdańsku, w słupskim starostwie odbyło się spotkanie poświęcone realizacji programów zdrowotnych.

Fot. J. Maziejuk

Zebranych przywitał wicestarosta słupski Andrzej Bury, który powiedział, że sygnałem do zaproszenia przedstawicieli zakładów opieki zdrowotnej oraz przedstawicieli samorządów lokalnych był niepokojąco niski wskaźnik zgłaszania się ubezpieczonych na bezpłatne badania profilaktyczne.

Spotkanie poprowadziła Anna Dobrzycka - kierownik Sekcji Promocji Zdrowia POW NFZ w Gdańsku. Przedstawiła warunki i możliwości wykonywania badań w ramach aktualnie realizowanych w województwie profilaktycznych programów. Poinformowała też, że różne programy w powiecie słupskim realizuje 25 świadczeniodawców podstawowej opieki zdrowotnej i pięciu świadczeniodawców ambulatoryjnej opieki specjalistycznej.

Przedstawiciele wojewódzkich ośrodków koordynacyjnych programu profilaktyki raka piersi - dr Iwona Chruścicka i programu profilaktyki raka szyjki macicy - dr Piotr Popowski potwierdzili, że kobiety

Stypendia za naukę

W siedzibie słupskiego starostwa uroczyście wręczono stypendia Starosty Słupskiego, przyznane po raz pierwszy uzdolnionym uczniom szkół ponadgimnazjalnych.

Stypendia przyznano w dwóch kategoriach: za wyniki i osiągnięcia w nauce. Specjalna komisja, spośród 19 uczniów ubiegających się o stypendia wytypowała sześcioro w pierwszej kategorii (średnia ocen powyżej 5,13) oraz dwoje w drugiej.

Stypendia za wyniki w nauce otrzymali: Małgorzata Grażyna Łosiewicz, Liwia Marta Łowiecka, Patrycja Alicja Golasińska, Izabela Woźnica, Mateusz Kołaczek, Katarzyna Anna Januszewska - wszyscy z Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Ustce.

W grupie drugiej znaleźli się Marta Stanek z Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku - finalistka eliminacji centralnych XXXII Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych oraz Marcin Wolski z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce - zdobywca m.in. VI miejsca w trzecim etapie regionalnego konkursu pt. „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego" oraz w Wojewódzkim Konkursie

Fot. J. Maziejuk

drowie

zbyt późno zgłaszają się na badania, zwykle wtedy gdy choroba jest już w stadium zaawansowania. U Polek brakuje nawyku korzystania z badań profilaktycznych. Dodatkowy problem stanowi odległość i koszt dojazdu na badania.

Dlatego w Polsce jeszcze ciągle rak szyjki macicy to druga po raku piersi przyczyna zgonu kobiet. A rak wcześnie wykryty jest całkowicie uleczalny. W 2007 roku w programie raka piersi w województwie pomorskim wzięło udział blisko 58 tysięcy kobiet - na 268 tysięcy w grupie wiekowej 50 - 69 lat (w której obserwuje się największy wzrost zachorowań). U 114 kobiet wykryto chorobę.

Uczestniczący w spotkaniu lekarze i samorządowcy przekonywali, iż dokładają starań, by ułatwić mieszkankom korzystanie z badań, ale mentalności ich nie zmienią. Rak piersi i rak szyjki macicy to problemy często nagłaśniane. Kampanie na rzecz badania się kobiet trwają już kilka lat.

Maksymę „lepiej zapobiegać niż leczyć" zna każdy, ale mało kto się do niej stosuje. Brakuje dobrych nawyków, nie potrafimy o siebie zadbać w najprostszy sposób, kiedy jeszcze jesteśmy zdrowi. Najwyższy czas to zmienić.

Danuta Rolbiecka
Wydział Polityki Społecznej

Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym.

Stypendia wręczał wicestarosta Andrzej Bury z członkami Zarządu Powiatu Słupskiego, a uczniom towarzyszyli ich rodzice i dyrektorzy szkół. ***(D.S.)***

Fot. J. Maziejuk

Nagrodzone prace

W Młodzieżowym Domu Kultury w Słupsku uroczyście podsumowano konkurs plastyczny na plakat pn. „Twoja krew uratowała życie".

Konkurs zorganizował Zarząd Klubu Honorowych Dawców Krwi przy Szkole Policji w Słupsku. Do udziału zaproszono uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych ze Słupska, Koszalina oraz powiatów słupskiego i koszalińskiego.

Trudna tematyka nie zniechęciła młodzieży. Łącznie wpłynęło 88 prac wykonanych różnymi technikami. Nagrodzono 12 autorów. Grand Prix przyznano Marcie Cysewskiej z Gimanzjum nr 5 w Koszalinie oraz Michałowi Gielarowi z Liceum Plastycznego w Słupsku. Pozostałe nagrody otrzymali: Paulina Wydryszek (Szkoła Podstawowa Nr 9 w Koszalinie), Anita Myśliwiec (Szkoła Podstawowa Nr 18 w Koszalinie), Mateusz Labuda i Mateusz Bałdyga (obaj z Gimnazjum Gminnego w Sianowie), Kamila Płowens (Zespół Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie), Grzegorz Gołębiewski (Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Słupsku), Kamila Rychert i Ewa Jagielska (obie ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Słupsku), Patrycja Pszczółkowska (Szkoła Podstawowa Nr 3 w Słupsku) i Piotr Wrzachol (Szkoła Podstawowa Nr 1 w Ustce).

Prace dzieci i młodzieży wykorzystane zostaną do promocji krwiodawstwa, zilustrowały kalendarz ścienny na 2009 rok. Wszystkie zostały zaprezentowane na pokonkursowej wystawie podczas uroczystego podsumowania konkursu. ***(D.R.).***

Powstało Europejsk

W Słupsku przy ulicy Sienkiewicza 20, w pomieszczeniu udostępnionym przez Starostwo Powiatowe powstało, utworzone wspólnie z Urzędem Miejskim, Europejskie Biuro Partnerstw.

Biuro powstało z funduszy otrzymanych z Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Będzie działać od 1 października 2008 do 30 września 2009 roku.Ma pomagać w zdynamizowaniu rozwoju społeczno - gospodarczego miasta i powiatu. Jego działalność skierowana będzie m.in. na ożywienie lokalnego środowiska na rzecz współpracy i budowania partnerstw w ubieganiu się o środki z Europejskiego Funduszu Społecznego, na poszerzenie tzw. kapitału ludzkiego, wiedzy o regionie, jego problemach i sukcesach. Głównie jednak chodzi o przeciwdziałanie wykluczeniu i wzmocnienie sektora ekonomii społecznej, aktywizację zawodową i społeczną osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. Biuro będzie wspierać jednostki samorządu terytorialnego, sektor prywatny, organizacje pozarządowe, uczelnie wyższe, szkoły, kościoły i związki wyznaniowe, które chcą zaangażować się w działania na rzecz rozwoju społeczno - gospodarczego w ziemi słupskiej.

Czym jest Program Operacyjny Kapitał Ludzki? Jest jednym z programów służących realizacji Narodowej Strategii Spójności w Polsce na lata 2007-2013. Koncentruje się na obszarach: zatrudnienie, edukacja, integracja społeczna, rozwój potencjału adaptacyjnego pracowników przedsiębiorstw. Obejmuje zagadnienia związane z budową sprawnej i skutecznej administracji publicznej wszystkich szczebli oraz wdrażaniem zasady dobrego rządzenia.

Program składa się z dziesięciu priorytetów, realizowanych na poziomach - centralnym i regionalnym - wojewódzkim. W ramach tzw. komponentu centralnego fundusze przeznaczone są na wsparcie efektywności struktur i systemów instytucjonalnych, tj. na realizację: priorytetu I - zatrudnienie i integracja społeczna, priorytetu II - rozwój zasobów ludzkich i potencjału adaptacyjnego przedsiębiorstw oraz poprawę stanu zdrowia osób pracujących, priorytetu III - wysoką jakość systemu oświaty, priorytetu IV - szkolnictwo wyższe i naukę, priorytetu V - dobre rządzenie.

Na poziomie regionalnym wspierane są osoby i grupy społeczne w ramach priorytetu VI - rynek pracy otwarty dla wszyst-

Zatańczą w Tallinie

Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Ustce jest szkołą zrzeszoną w UNESCO i posiada certyfikat nadany w 1992 roku. Naszą działalność rozpoczęliśmy współpracą z polskimi szkołami, później nawiązaliśmy kontakty z zagranicą, m.in. z Danią. Wspólnie z partnerami zrealizowaliśmy wiele interesujących projektów, poznawaliśmy swoje małe ojczyzny.

Od listopada 2005 roku licealiści prężnie działają w programie GVRR (The Great Volga River Route) – Szlak Wielkiej Rzeki Wołgi, angażują się w realizację zadań razem z młodzieżą z krajów leżących w basenach morza Bałtyckiego, Czarnego i Kaspijskiego. Celem programu jest „edukacja w dziedzinie światowego dziedzictwa dla zrównoważonego rozwoju".

Decyzję Komitetu UNESCO z 2006 roku - wyróżniającą nas szansą wyjazdu na I Międzynarodowy Festiwal Pieśni i Tańców pn. „Kultura i tradycje państw nadbałtyckich" do Estonii – przyjęliśmy z entuzjazmem. Znaleźliśmy się w ścisłej czołówce szkół z całego kraju. Drugie prestiżowe wyróżnienie – w uznaniu jakości naszej pracy – miało miejsce w marcu 2007 roku. Pojechaliśmy na II Międzynarodowy Festiwal pn. „Kultura i tradycja miast Hanzy". We wrześniu 2007 roku – w ramach kontynuacji programu - Liceum Ogólnokształcące w Ustce zorganizowało wymianę polsko-estońskiej młodzieży działającej w programie UNESCO pn. „Chronimy dziedzictwo kulturowe i naturalne". Obecnie młodzież przy-

ambasadorzy powiatu

ie Biuro Partnerstw

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

EFS
Europejski Fundusz Społeczny

kich, priorytetu VII - promocja integracji społecznej, priorytetu VIII - regionalne kadry gospodarki, priorytetu IX - rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach.

Priorytet X - pomoc techniczna zarządzany jest centralnie i jest wsparciem dla realizacji pozostałych priorytetów.

Program Operacyjny Kapitał Ludzki finansowany jest w 85 proc. ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego oraz w 15 proc. ze środków budżetu państwa. Za jego wdrażanie i zarządzanie odpowiedzialne jest Ministerstwo Rozwoju Regionalnego jako Instytucja Zarządzająca. Instytucjami pośredniczącymi są samorządy wojewódzkie. W województwie pomorskim w Urzędzie Marszałkowskim rolę tę pełni Departament Europejskiego Funduszu Społecznego, którego głównym zadaniem jest przygotowanie procedur wdrażania poszczególnych priorytetów, szczegółowych wytycznych dotyczących kryteriów wyboru projektów w ramach priorytetów, szczegółowych procedur wdrażania skierowanych do poszczególnych grup beneficjentów, a także procedur przepływów finansowych oraz kontroli.

Instytucją zaangażowaną we wdrażanie Programu jest również Wojewódzki Urząd Pracy w Gdańsku, odpowiedzialny za realizację priorytetu VI.

Celem ogólnym jest wzrost poziomu zatrudnienia i spójności społecznej. Cele szczegółowe to: wzrost poziomu aktywności zawodowej oraz zdolności do zatrudnienia osób bezrobotnych i biernych zawodowo; zmniejszenie powierzchni obszarów wykluczenia społecznego; poprawa zdolności adaptacyjnej pracowników przedsiębiorstw do zmian zachodzących w gospodarce; upowszechnianie edukacji społeczeństwa na każdym etapie kształcenia przy równoczesnym zwiększeniu jakości usług edukacyjnych i ich silniejszym powiązaniu z potrzebami gospodarki opartej na wiedzy.

Osiągniecie tych celów jest możliwe po utworzeniu grup partnerskich, które wspólnie działać będą na rzecz rozwoju swojego regionu.

Joanna Orłowska
Konsultant merytoryczny
ds. Partnerstw w EBP

gotowuje się do udziału w III Festiwalu, połączonym z Jubileuszem XXV–lecia zaprzyjaźnionej szkoły Tallinn Mahtra Gimnazjum, który odbędzie się we wrześniu bieżącego roku.

W programie uczestniczy młodzież uzdolniona artystycznie, pięknie realizująca się w różnych dziedzinach szkolnego życia, przeważnie klas I i II. Na każdym z festiwali przedstawiamy pieśni i tańce narodowe oraz bierzemy udział i sami prowadzimy warsztaty dotyczące zmian w środowisku naturalnym. Efektem tej pracy jest poznanie kultur narodów, biorących udział w programie i Festiwalu, nauka nowych pieśni i tańców, szacunek i odpowiedzialność za narodowe dziedzictwo tak kulturowe, jak i naturalne. Wszystkie wyjazdy mają na celu nie tylko naukę, doskonalenie umiejętności, ale również integrację młodzieży różnej narodowości.

Jesteśmy jedyną szkołą na Pomorzu i pierwszą szkołą z pięciu w całym kraju, które weszły do programu GVRR. Zawsze godnie reprezentujemy nasz kraj, region, miasto i szkołę poza granicami Polski. I zawsze pamiętamy też, że nasze wyjazdy możliwe są dzięki pomocy Starosty Słupskiego, Rady Powiatu Słupskiego, Rady Miasta Ustka i Burmistrza Ustki, Polskiego Komitetu ds. UNESCO, rodziców i sponsorów. Dziękujemy wszystkim z całego serca.

Barbara Kołakowska, Bożena Łowiecka
Zespół Szkół Ogólnokształcących
w Ustce

Fot. J. Maziejuk

Partnerska współpraca

W ramach trwającej od kilku lat współpracy Niepublicznego Specjalistycznego Psychiatrycznego Zakładu Opieki Zdrowotnej SON z placówkami opieki psychiatrycznej powiatu Herzogtum - Lauenburg w dniach 8-12 września br. odbył się kolejny wyjazd edukacyjno - terapeutyczny pracowników i pacjentów opieki psychiatrycznej do Niemiec.

W wyprawie uczestniczyli podopieczni i personel Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kobylnicy, Środowiskowego Domu Samopomocy w Rumsku i NSPZOZ w Słupsku. Przygotowany przez partnerów niemieckich bogaty program obejmował zwiedzanie Hamburga oraz miast powiatu Herzogtum Lauenburg. Uczestnicy wyjazdu zapoznali się też z placówkami opieki i miejscami pracy chronionej dla osób niepełnosprawnych.

Był również czas na dyskusję i wymianę doświadczeń, wspólne grilowanie i muzykowanie oraz turniej piłki stołowej. Słupska grupa została także przyjęta przez przewodniczącego Rady Powiatu w zabytkowej sali posiedzeń w Starym Ratuszu w Ratzeburgu. Podjęto zobowiązanie zorganizowania w przyszłym roku polsko - niemieckiego turnusu rehabilitacyjnego.

Wyjazd był możliwy dzięki pomocy finansowej Starostwa Powiatowego w Słupsku, gmin Główczyce i Kobylnica, Słupskiego Klubu Rotary oraz firmy Drutex S.A. ***(K.G.)***

młodzież stworzyła barwne, porywające widowisko

„Konferencja zwierzą

Mieszkańcy Słupska i regionu mieli okazję obejrzeć na scenie słupskiego teatru musical pt. „Konferencja zwierząt". Na przedstawienie, z bardzo dużą ilością muzyki, śpiewu i dowcipu zaprosiła polsko - niemiecka grupa młodzieży.

Przygotowania trwały długo, bo prawie rok czasu. W projekcie miały wziąć udział również dzieci z Holandii i Łotwy, ale kraje te ostatecznie wycofały się z projektu. Na placu międzynarodowej, młodzieżowej współpracy pozostały zatem tylko dzieci polskie i niemieckie z obu zaprzyjaźnionych z sobą powiatów – słupskiego i Herzogtum Lauenburg.

Słoń Oskar i jego przyjaciele: żyrafa Leopoldina, lew Alois, niedźwiedź polarny Paul, zwołują konferencję. W imieniu wszystkich zwierząt chcą skłonić ludzi do innego spojrzenia na świat. Próbują uświadomić im fakt, że przy wszelkich wojnach, konfliktach zbrojnych najbardziej pokrzywdzeni są najmłodsi. Zwierzęta uważają, że ludzie zaniedbują swój najważniejszy obowiązek, jakim jest wychowanie dzieci. Dlatego wszystkie gatunki gromadzą się z czterech stron świata, aby zawrzeć z ludźmi pakt pokoju.

Wszystkie zwierzęta przygotowują się do udziału w konferencji, Alois odwiedza zakład kosmetyczny, Oskar udaje się do dentysty. Na konferencję docierają wszystkimi możliwymi środkami transportu, zabierają ze sobą piątkę dzieci: przedstawicieli różnych stron świata. Niebezpiecznym momentem jest chwila, gdy Paul wraz ze swoimi przyjaciółmi płynie na krze, a ta staje się coraz mniejsza... Jednak i tej grupie udaje się dotrzeć do celu. Po długich negocjacjach z ludźmi umowa zostaje podpisana, zwierzęta osiągnęły swój cel, ludzie zobowiązali się, aby na świecie zapanował pokój.

Tak krótko można streścić premierowe przedstawienie musicalu które na podstawie dziecięcej książki Ericha Kästnera zaprezentowała na słupskiej scenie grupa młodych wykonawców z Niemiec i Polski. Przedstawienie zostało przygotowane w ramach Polsko - Niemieckiego Letniego Zgrupowania Młodzieży. Licznej publiczności nie przeszkadzało, że wystawione było w języku niemieckim. Świetna muzyka, gra młodych aktorów i układy choreograficzne sprawiły, że było zrozumiałe. Główna idea dotarła chyba do wszystkich.

Należy podkreślić dużą ambicję zespołu przygotowującego musical, bo przecież wszystko, na podstawie literackiego opowiadania, należało napisać: dialogi, muzykę, zaprojektować kostiumy i scenografię, dobrać odpowiednią choreografię. Ale powidło się. Uzdolniona muzycznie młodzież niemiecka doskonale radziła sobie w poszczególnych kwestiach, stworzyła naprawdę barwne, momentami wręcz porywające widowisko, ciekawe muzycznie i teatralnie. Dobrze spisali się statyści w swoich rolach ze Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Damnicy. Świetnie zagrali młodzi muzycy ze Szczecina. Barwne i pomysłowe były kostiumy.

Reżyser (także autor dialogów, scenariusza) Sven j. Olsson pracuje artystycznie od 1982 roku, uaktywniając się od czasu do czasu na rzecz teatru. Jako autor jednoaktówek („Ręce") i sztuk („Ostatni Żyd") zna dobrze scenę teatralną. Muzyk Frank Valet jest absolwentem Hamburskiego Konserwatorium. Swoje piosenki opracowuje w Jamaha Music Studio. W kręgu jego zainte-

t" w słupskim teatrze

resowań jest też scena i teatr, pracuje w różnych grupach teatralnych Europy. Komponuje muzykę do filmu i do teatru. Wreszcie choreograf Lena Inter udziela się w „Hamburg School of Entertainment".

Tak dobrany zespół nie mógł nie zagwarantować dobrego przedstawienia. Nad prawidłowym doborem i wykonawstwem strojów czuwał Teatr Lalki „Tęcza" ze Słupska. Partie muzyczne zagrała perfekcyjnie młodzieżowa orkiestra Zespołu Szkół Muzycznych w Szczecinie.

Fot. J. Maziejuk

Po premierze w Słupsku młodzi wykonawcy udali się na dalszą część zgrupowania do Niemiec i tam dali dwa występy. Władysława Hanuszewicz, dyrektorka Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Damnicy: – Oba były równie, a może nawet jeszcze bardziej udane niż w Słupsku, bo zagrane w języku niemieckim – przed niemiecką publicznością! Oklaskom nie było końca. Idea partnerstwa i pokoju w wykonaniu polsko - niemieckim zwyciężyła.

M. Matuszewska, Z. Babiarz - Zych

Schyłek rybołówstwa?

W ramach programu tegorocznego, dwunastego już „Święta Ryby" w Urzędzie Miejskim w Ustce odbyło się Forum dyskusyjne o gospodarce morskiej.

Pod względem organizacyjnym - przygotowane bardzo starannie. Każdy z uczestników otrzymał pakiet materiałów obrazujących stan i perspektywy polskiej gospodarki rybnej w latach 2004 - 2013. Materiały przygotowali naukowcy z Uniwersytetu Szczecińskiego i Akademii Rolniczej w Szczecinie, specjaliści w tej dziedzinie. One też stały się podstawą dyskusji, która nie spełniła oczekiwań organizatorów. Stało się tak, ponieważ na sali zgromadziło się zaledwie kilkanaście osób z branży, reprezentantów kilku związków rybaków. Wykorzystując obecność radnych i przedstawicieli lokalnych władz przerodzili oni spotkanie w pogadankę pełną żalów i pretensji dotyczących kiepskiej kondycji rybołówstwa. Całkowicie zawiedli urzędnicy szczebla wojewódzkiego i centralnego, których nieobecność nie pozwoliła na wyjaśnienie wielu istotnych spraw dla pracujących w branży rybnej.

Ze smutnej debaty wynikało, że rybołówstwo od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej bardzo szybko stało się schyłkową gałęzią polskiej gospodarki. Stało się tak, m.in. dlatego, że wielu rybaków zezłomowało kutry biorąc za to pieniądze, które już dawno się rozeszły i dzisiaj nie mają czym łowić. Do tego doszły znaczne ograniczenia w odławianiu ryb bałtyckich narzucone przepisami unijnymi. Marną sytuację branży pogarszają nadto nieustanne waśnie i spory pomiędzy wieloma związkami rybaków, którzy nie potrafią skupić swoich interesów w jednej silnej organizacji dającej szansę na strategiczne załatwianie ich spraw.

Po raz kolejny okazało się, że Polak mądry jest po szkodzie. Bo czyż nie było wiadome, że rybacy pozbywający się kutrów stracą tym samym narzędzia do pracy? W rezultacie kraj od wieków związany z morzem traci w tym zakresie swoje morskie znaczenie. Postępujący upadek przemysłu stoczniowego i rybołówstwa sygnalizuje, że niebawem ze swojej obecności nad morzem możemy mieć już tylko rekreacyjne i turystyczne korzyści.

Obchodom „Święta Ryby" w Słupsku towarzyszyły degustacje potraw rybnych, gry i zabawy dla dzieci z szantami w tle. Na zakończenie biesiady odbywającej się w Parku Kultury i Wypoczynku wręczono puchary za najatrakcyjniejsze stoiska.

Jerzy Jakym, Słupsk

Fot. J. Maziejuk

forum dyskusyjne „święta ryby"

Powiat w Telewizji Gdańsk

Jeśli ktoś nie wybrał się w sobotę, 2 sierpnia 2008 roku, do Doliny Charlotty, to zapewne tylko dlatego że chciał obejrzeć bezpośrednią transmisję z tego miejsca na antenie regionalnej „trójki". Telewidzowie mogli zobaczyć nie tylko relację z imprezy, ale także interesujące miejsca i niezwykłych mieszkańców powiatu słupskiego, gminy Słupsk oraz bogatą ofertę gospodarzy imprezy i programu.

Na sobotnie popołudnie w Dolinie Charlotty przygotowano wiele atrakcji, każdy mógł znaleźć dla siebie coś interesującego. Było biesiadnie, muzycznie i sportowo. Festyn „Lato w Dolinie" odbywał się w amfiteatrze i wokół niego. Na scenie wystąpiły słupskie Arabeski, zespoły muzyczne i taneczne z całego powiatu słupskiego. Dla dzieci przygotowano przedstawienie „Słupski chłopczyk". Można było obejrzeć pokazy walk rycerskich w wykonaniu rycerzy z drużyny Bogusława V ze Słupska, a także pokazy walk judo. Tłum widzów przyciągnął turniej sołectw, w którym rywalizowano w wielu sportowych konkurencjach. Publiczność i uczestnicy świetnie bawili się przy karaoke. Dzieci najchętniej wybierały darmową przejażdżkę na kucykach oraz zabawę na dmuchanych zamkach. Samorządowcy z powiatu słupskiego rywalizowali w zawodach wędkarskich, ścigali się na rowerach wodnych oraz w piciu soku z butelki przez słomkę.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się smakołyki przygotowane przez panie z kół gospodyń wiejskich. Można było kupić pierogi, sery, miód i jego przetwory, napitki i chleb ze smalcem. Dla wszystkich serwowano darmową grochówkę. W czasie imprezy była również okazja do obejrzenia poplenerowej wystawy malarskiej „Świat miniony, świat zachowany" oraz kupić obrazy artystów z powiatu. Sprzedawano też wyroby rękodzielnicze.

Na tę ludową imprezę przybyło wielu turystów, mieszkańców Słupska, Ustki i całego regionu. Sławomir Ziemianowicz, starosta słupski, oraz Mariusz Chmiel, wójt gminy Słupsk, otwierając imprezę, obiecali publiczności, że festyn na stałe zagości w Dolinie Charlotty. - Jest to urocze miejsce i taka forma zabawy, na ludową nutę, gdzie można dobrze zjeść i miło spędzić czas, bardzo nam się podoba - powiedziała jedna z uczestniczek, która przyjechała w tym dniu do Zemłowa z całą rodziną.

Telewidzowie natomiast mogli obejrzeć w ramach „Lata z Telewizją Gdańsk" dwugodzinny program o regionie słupskim. Była to bezpośrednia relacja z festynu, pokaz największych atrakcji z powiatu i gminy Słupsk oraz rozmowy z interesującymi ludźmi, którzy opowiadali o tych miejscach. Pokazano ruchome wydmy w Słowińskim Parku Narodowym, Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, Swołowo i „Krainę w Kratę", gospodarstwo „Wędrowna Barć" Grażyny i Leszka Onisiewiczów z Krzeminicy, pałac Otto von Bismarcka i odrestaurowaną wozownię w Warcinie, w której znajduje się Centrum Edukacji Regionalnej, a także Ustkę i inne miejsca, które są alternatywą dla turystów wypoczywających nad

morzem. Do takich należy niewątpliwie Dolina Charlotty z bogatą ofertą dla smakoszy, wędkarzy, miłośników jazdy konnej, rodzin z dziećmi, a także miłośników rocka.

W amfiteatrze w Dolinie Charlotty 15 sierpnia rozpoczął się trzydniowy maraton z gwiazdami muzyki lat 60., 70. i 80. W ramach Festiwalu Legend Rocka wystąpili Animals and Friends, T.Rex, Ray Wilson - ex wokalista Genesis, Bonnie Tyler, Electric Light Band - ex Electric Light Orchestra i Ten Jears After. Dla prawdziwych fanów tego najszlachetniejszego ze wszystkich rodzajów muzyki była to niebywała uczta, dla wielu okazja do wędrówki do czasów młodości, a dla wszystkich okazja do szalonej zabawy.

Maria Matuszewska
Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji

Tłumy zgromadził turniej sołecki. Mieszkańcy gminy Słupsk kibicowali swoim sołtysom, którzy walcząc o jak najlepsze miejsce nie zawahali się nawet zaśpiewać. W ogólnej klasyfikacji po siedmiu konkurencjach zwyciężyło Włynkowo, drugie miejsce zajęła Krępa, a trzecie Warblewo. W szranki stanęli również przedstawiciele gmin powiatu słupskiego. W trzech konkurencjach zmierzyły się gminy: Słupsk, Ustka, Potęgowo, Dębnica Kaszubska, Kępice oraz Starostwo Powiatowe. Pierwsze miejsce zdobyła gmina Kępice. Drugie przypadło gminie Potęgowo, a trzecie gminie Ustka. Gmina Kępice była bezkonkurencyjna w piciu na czas oranżady przez słomkę. Dobre wyniki miała również w konkursie wędkarskim. Z kolei gmina Słupsk wygrała w wyścigu rowerów wodnych. Wójt Mariusz Chmiel oraz Mirosław Klemiato - przewodniczący Rady Gminy Słupsk uzyskali najlepsze czasy.

Komisja konkursowa w składzie: Wioletta Kozłowska (Kanał 6), Danuta Janulewicz (ODR Strzelino), Gosik Krystyna (ODR Strzelino), Janina Bałyk (GOK Głobino) wybierała również najładniejsze stoisko oraz najlepszą potrawę lub produkt. Do konkursu na najładniejsze stoisko zgłosiło się dziewięć stoisk. Zwyciężyło stoisko przygotowane przez koło Gospodyń Wiejskich z Bierkowa. Wyróżnienia otrzymały natomiast stoiska KGW z Bukówki i KGW z Biesowic.

Do konkursu na najlepszą potrawę zgłosiło się dwunastu wystawców. Zwyciężyła „Farszynka", wykonana przez Koło Gospodyń Wiejskich z Biesowic. Wyróżnienia przyznano także „Kurce po korzybsku" – Klub Od Nowa Korzybie i „Słupskim orkiszowym ciasteczkom antystresowym" – Orvita Bierkowo.

Atrakcji nie zabrakło również dla najmłodszych. Dzieci miały do dyspozycji dmuchane zjeżdżalnie. Chętni mogli postrzelać z łuku, zobaczyć jak wyglądała wioska rycerska, a najodważniejsi dali się nawet zakuć w dyby.

Elżbieta Lange, Słupsk

Fot. M. Matuszewska

gigantyczny gar zupy rybnej

Piknik z ikrą

Pod takim hasłem odbyła się 9 sierpnia w sobotę na boisku sportowym w Kobylnicy impreza, której głównymi atrakcjami były: ryba przyrządzana na dziesięć sposobów, pokaz letniej kolekcji morskiej oraz koncert zespołu Leszcze.

Kobylnica stała się na jeden dzień prawdziwą stolicą rybną Polski. Przygotowano bowiem bezpłatną degustację przekąsek z ryb oraz wieczorny koncert zespołu Leszcze. Nic też dziwnego, że już od pierwszych godzin imprezy trudno było znaleźć miejsca parkingowe. Kulinarnym hitem programu było ponad tysiąc litrów zupy rybnej, ugotowanej w gigantycznym garze oraz degustacja przygotowanych ryb po grecku, giżycku, w pomidorach, śmietanie, w galarecie, z rusztu.

Fot. J. Maziejuk

Wspaniałości te przygotowała firma „Jakubek" z Kobylnicy. Cała impreza sfinansowana została z unijnych funduszy w ramach sektorowego programu wspierania rybołówstwa.

Degustację przeprowadzono w przestronnym plenerowym namiocie, do którego ustawiła się długa kolejka. Mimo upływu godzin, kolejka nie malała, cały czas przybywali nowi amatorzy rybnych przekąsek. Czynne były stoiska z piwem, przekąskami z grilla i lodami oraz cukrową watą. Można było wziąć udział w licznych konkursach o tematyce rybnej.

Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz mody, prezentowany przez niezwykle zgrabne modelki z Krakowskiej Agencji Reklamowej AC Fashion & Promotion, oraz wybory „złotej rybki", którą została Alicja Jopek. Od organizatorów otrzymała w nagrodę wieżę stereo. Tuż przed godziną 21.00, przed okazałą sceną zaczęli gromadzić się fani zespołu Leszcze i ich wokalisty Macieja Miecznikowskiego. Zespół dał ponad dwutysięcznej publiczności wspaniały koncert swoich najnowszych i dawnych przebojów.

Tomasz Włodkowski, Kobylnica

Powiatowe dożyn

Tegoroczne Powiatowe Święto Plonów miało charakter wyjątkowy, gdyż głównym jego organizatorem po raz pierwszy było Starostwo Powiatowe w Słupsku. W Dolinie Charlotty 14 września dla gości przygotowano smakołyki kuchni regionalnej, konkursy i niespodzianki. Wśród niezliczonych dodatkowych atrakcji, jak: kiermasze, loterie, stoiska promocyjne gmin, ogród zabaw dla dzieci, nie zabrakło śpiewu, tańca, uśmiechu i dobrej zabawy.

Niedzielne uroczystości rozpoczęła msza święta dziękczynna, która została odprawiona za stajnią „Pod Żelazną Podkową". W homilii podkreślono ogromne zaangażowanie rolnika polskiego w pracę, miłość do matki Ziemi, do Maryi Matki Kościoła, miłość do ojczyzny, tej małej i tej dużej. Po mszy barwny korowód przeszedł do amfiteatru, gdzie odbywały się główne uroczystości. Starostowie dożynek Bożena Krysiak i Janusz Jóźwiak wręczyli okazały bochen chleba z tegorocznych plonów Sławomirowi Ziemianowiczowi, staroście słupskiemu, prosząc o sprawiedliwy podział wśród wszystkich mieszkańców powiatu słupskiego.

Gospodarz dożynek obiecał dzielić tak, aby nikomu go w regionie nie zabrakło i tradycyjnie, wraz ze starostami i Ryszardem Stusem, przewodniczącym Rady Powiatu Słupskiego, częstowali chlebem gości w amfiteatrze.

Podczas uroczystości dożynkowych zostały wręczone statuetki „Bursztynowego Kłosa 2008" najlepszym rolnikom powiatu słupskiego. Starosta, wręczając nagrody, podkreślił trud pracy rolnika, znaczenie zbiorów oraz życzył dalszych sukcesów i wytrwałości w tej trudnej pracy na roli.

W tym roku to szczególne wyróżnienie otrzymali: Wiesława i Janusz Pełkowscy z Gorzyna (gm. Główczyce), Barbara i Tadeusz Zielińscy z Głuszynka (gm. Potęgowo), Bożena i Piotr Krysiakowie z Bięcina (gm. Damnica), Teresa i Józef Bejnarowiczowie z Mielna (gm. Dębnica Kaszubska), Anna i Tadeusz Butkiewiczowie z Płocka (gm. Kępice), Marek Koperkiewicz z Modła (gm. Ustka), Ewa i Janusz Jóźwiakowie z Zębowa (gm. Kobylnica), Ewa i Feliks Karniccy z Głobina (gm. Słupsk), Kazimierz i Franciszka Turowie z Bukowej (gm. Smołdzino).

W Powiatowym Konkursie na Chleb i Wieniec Dożynkowy podczas dożynek zgłoszono dwanaście chlebów, jedenaście wieńców dożynkowych w kategorii niekonwencjonalny i trzynaście klasycznych. Oglądając te dzieła sztuki ludowej wyzwaniem dla jurorów był wybór najładniejszego wieńca.

Zgłoszone do konkursu chleby i wieńce oceniła komisja, której przewodniczyła Marzanna Mazur, etnograf z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Pierwsze miejsce w kategorii chleb przypadło Kołu Gospodyń Wiejskich ze Starkowa, w gminie Ustka, drugie miejsce zajęło sołectwo ze Strzelinka (gmina Słupsk), a trzecie Stanisława Karyga z gminy Dębnica Kaszubska. W kategorii wieniec klasyczny komisja przyznała pierwsze miejsce gminie Kępice, dru-

Fot. J. Maziejuk

gie Kołu Gospodyń Wiejskich ze Starkowa, dwa trzecie miejsca przypadły sołectwu Podgóry w gminie Kępice i gminie Słupsk, którą reprezentowało sołectwo Bierkowo. W kategorii wieniec niekonwencjonalny zwyciężyła gmina Słupsk reprezentowana przez Koło Gospodyń Wiejskich z Jezierzyc, drugie miejsce przypadło członkom świetlicy wiejskiej z Wierzchocina w gminie Smołdzino, dwa trzecie zajęły: gmina Kępice i gmina Słupsk reprezentowana przez sołectwo Włynkowo.

Na scenie uczestnicy niedzielnego pikniku podziwiali występy ludowych zespołów wokalno-tanecznych, m.in. Zespołu Tańca Narodowego z Liceum Ogólnokształcącego w Ustce oraz „Sabat" z Kępic, Dziecięcego Zespołu Sygnalistów z Warcina, Słupską Kapelę „Zgoda", „Kwiat Paproci" z Machowina oraz „Bierkowanki" z Bierkowa i „Pietruchy" z Biesowic".

Aplauz publiczności otrzymały słupskie „Arabeski" oraz najstarsi wykonawcy na tegorocznych dożynkach - grupa seniorów „Damniczanki". W tym samym czasie poza sceną odbywał się turniej gmin, do którego przystąpiło osiem drużyn. Jego uczestnicy musieli wykazać się umiejętnościami artystycznymi i sportowymi. Po niezwykle zaciętej rywalizacji zwyciężyła drużyna z gminy Ustka, na drugim miejscu uplasowała się gmina Słupsk, a na trzecim Główczyce. Zwycięzcy otrzymali, oprócz pięknego pucharu, również maszynę rolniczą - głębosz, którą ufundował „Famarol" ze Słupska.

W tym dniu wybrano także Babę i Chłopa Roku 2008. Tytuł najlepszej Baby powiatu słupskiego otrzymała Edyta Grześkowiak z Główczyc, a Chłopa - jej mąż Krzysztof.

Ponadto podczas uroczystości zostały wręczone nagrody dla laureatów tegorocznej edycji powiatowej konkursu „Piękna wieś". Zwycięzcami w kategorii wieś zostały Biesowice - I miejsce (gm. Kępice), Podole Małe - II miejsce (gm. Dębnica Kaszubska), Włynkowo - III miejsce (gm. Słupsk). Najpiękniejszą zagrodą rolniczą uznano gospodarstwo Krystyny Rapty z Przytocka w gminie Kępice, w dalszej kolejności Kazimiery i Stanisława Dalekich z Podola Małego (gm. Dębnica Kaszubska) oraz Grażyny i Mieczysława Hańczów z Włynkowa (gm. Słupsk). Nagrody w kategorii zagroda nierolnicza otrzymali: Bożena i Ryszard Walawicz z Dębnicy Kaszubskiej (I miejsce), Danuta i Henryk Sidorko (II) oraz za dwa równorzędne trzecie miejsca - Maria i Stanisław Czapilńscy z Siemianic oraz Barbara i Józef Gładyszowie z Darnowa.

Do późnych godzin prowadzono darmową loterię fantową dla dzieci, wśród nagród były m.in. modele samochodów ciężarowych i autobusów ufundowane przez „Scanię", lalki i puzzle ufundowane przez Bank Gospodarki Żywnościowej w Słupsku, gadżety reklamowe Centrum Poczty ze Słupska, smakołyki sponsorowane przez „Piekarnię Brzóska" z Ustki i Piekarnię Wandy i Tadeusza Jakubowskich ze Sławna oraz cukiernię „Muszelka" Państwa Dobiegałów ze Słupska. Dorośli zaś otrzymywali rybne przysmaki „Łososia" z Włynkówka.

Na stoisku promocyjnym powiatu słupskiego rozdawano ekologiczne torby na zakupy i materiały o regionie. Koncert zespołu „Alibi" uatrakcyjnił występ sobowtóra Maryli Rodowicz, który zachęcił wiele osób do wspólnej zabawy tanecznej. Tegoroczne dożynki mogły odbyć się w tak uroczym i interesującym miejscu dzięki życzliwości Mirosława Wawrowskiego, dyrektora Pensjonatu w „Dolinie Charlotty".

Maria Matuszewska
Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji

ynki w Dolinie Charlotty

Fot. J. Maziejuk

wszyskim smakowały serwowane dania

Jesienne świętowanie z

V Powiatowe Święto Ziemniaka, które odbyło się 12 października w Karżniczce, zgromadziło wielu mieszkańców regionu, kół gospodyń wiejskich, wystawców i producentów ziemniaków. Każdy, kto przybył na imprezę, mógł posmakować między innymi frytek, placków czy kotletów ziemniaczanych, czyli wszystkiego co związane i przyrządzane jest z ziemniaków. Mimo deszczowej aury nie zabrakło śpiewu, dobrego humoru i wyśmienitej zabawy.

Tradycyjnie „Słupskie Pokopki" odbyły się na terenie Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce. W tegorocznym święcie uczestniczyli m.in. Kazimierz Plocke, wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi, poseł Zbigniew Konwiński, Kazimierz Sumisławski, dyrektor Departamentu Środowiska, Rolnictwa i Zasobów Naturalnych Urzędu Marszałkowskiego, radni Sejmiku Województwa Pomorskiego - Mirosław Batruch, Marek Biernacki, Tadeusz Haase, a także przedstawiciele rady powiatu, gmin oraz mieszkańcy regionu.

W tym dniu jednak bohaterem był ziemniak. Można było zobaczyć kilkadziesiąt jego odmian, posmakować różnych potraw przygotowanych przez koła gospodyń wiejskich, a także podziwiać niesamowite kształty bulw. Była również okazja, aby zobaczyć, jak starosta słupski Sławomir Ziemianowcz i Maria Janusz, wójt gminy Damnica radzą sobie z gotowaniem. Przyrządzone przez nich na scenie potrawy oceniało specjalne jury wybrane z publiczności. Wszystkim bardzo smakowały serwowane dania, jednak to pani wójt okazała się bardziej doświadczoną kucharką.

W czasie Pokopek nagrodzeni zostali najlepsi producenci ziemniaków powiatu

z ziemniakiem

słupskiego. Statuetki „Słupskiej Bursztynowej Bulwy" otrzymali Stefania i Jan Kubelewiczowie z Głuszynka w gminie Potęgowo, Anna i Józef Gawrychowie z Widzina w gminie Kobylnica oraz Irena i Andrzej Paszotowie z Podola Wielkiego w gminie Główczyce. Dodatkowo starosta słupski wyróżnił Zofię i Henryka Makosiów z Wielkiej Wsi w gminie Główczyce.

W tym dniu oceniono także potrawy ziemniaczane przygotowane przez koła gospodyń wiejskich. Najlepsze okazały się kotlety ziemniaczane pań z Jezierzyc, drugie miejsce zajęły gołąbki koła z Bięcina, a trzecie karczochy z tuńczykiem przygotowane przez panie z Osowa.

Uczestnicy niedzielnego festynu chętnie zajadali się wszystkimi smakołykami serwowanymi tego dnia przez wystawców.

Przeprowadzono także konkurs wśród publiczności na największą bulwę i najdziwniejszy jej kształt. Nagrodzony ziemniak ważył 2,3 kg i należał do pani Joanny Płaszczyk. Trudniej było wybrać najdziwniejszego ziemniaka, gdyż zgłoszono wiele nietypowych bulw, które udało się zebrać rolnikom w czasie tegorocznych wykopek. Nagrodzono ziemniaka pana Piotra Krysiaka z Bięcina.

Sporo dobrej zabawy było podczas wyborów Sołtysa i Sołtyski Roku 2008, do których zgłosiło się dziesięciu sołtysów z powiatu słupskiego. Uczestnicy w czasie konkursowych zmagań musieli wykazać się zdolnościami artystycznymi, intelektem oraz sprytem. Sołtyską Roku 2008 została Barbara Wijata (sołectwo Starnice - Troszki), a Sołtysem Roku - Stefan Dawidowski z Gogolewka, oboje z gminy Dębnica Kaszubska.

W czasie niedzielnego festynu na scenie występowały zespoły muzyczne z powiatu, a także „Śląskie Pierony", proponując śląską biesiadę z humorem. W Karżniczce, oprócz dobrej zabawy i smacznego jedzenia, można było również zaopatrzyć się w ziemniaki i jabłka.

Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

Maria Matuszewska
Wydział Rozwoju Powiatu i Inwestycji

KALENDARIUM

28 sierpnia w Starostwie Powiatowym w Lęborku rozmawiano o utworzeniu Związku Powiatów - słupskiego i lęborskiego, który miałby zająć się m.in. rozwojem zbiorowej, publicznej komunikacji autobusowej.

29 sierpnia na placu apelowym 7 Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku odbyła się przysięga wojskowa.

29 sierpnia w powiecie słupskim przebywał prezes Rady Ministrów Donald Tusk, który spotkał się m.in. z mieszkańcami Redzikowa w związku z planowaną tam budową elementów tarczy antyrakietowej.

1 września we wszystkich szkołach i placówkach oświatowych uroczyście zainaugurowano rok szkolny 2008/2009. Odbyły się również uroczystości upamiętniające 69. rocznicę wybuchu II wojny światowej.

6 września w Zagrodzie Muzealnej w Swołowie rozstrzygnięto regionalny konkurs na pomorską nalewkę.

6 września w hali sportowej w Ustce odbył się VIII Słowiński Ogólnopolski Turniej w Piłce Siatkowej.

10 września między Kobylnicą a Łosinem uroczyście wbito pierwszą łopatę na budowie obwodnicy Słupska.

10 września starosta słupski Sławomir Ziemianowicz podjął uroczyście Barabarę Madejczyk i jej trenera Henryka Michalskiego - po powrocie z Letnich Igrzysk Olimpijskich w Pekinie.

W Zajączkowie (gm. Kobylnica) oddano do użytku zespół elektrowni składający się

Kasza dobra na wszystko

Potrawy z udziałem kaszy są znane od dziesiątków lat. Polacy zawsze byli wielkimi amatorami i znawcami kasz. Nasze gospodynie umiały je przygotować na wiele sposobów. Gotowano z kasz zawiesiste, pożywne zupy, kasze jadano z mlekiem, wypiekano i prażono w piecu, kraszono słoniną, olejem, masłem i serem.

Fot. J. Bączyk

Znane jest nawet przysłowie, że „Polak nie da sobie w kaszę dmuchać". Dlaczego warto jeść kasze? Bo potrawy z kaszy nie tuczą, są bardzo zdrowe. Zawierają dużo błonnika, który reguluje perystaltykę jelit i utrudnia przyswajanie tłuszczu. Pęcznieje w żołądku i sprawia, że dłużej jesteśmy syci. Błonnik pomaga przy zaparciach i kłopotach z trawieniem, które często dokuczają osobom otyłym. W kaszach jest mało tłuszczu, dlatego powinny się z nimi (zwłaszcza gruboziarnistymi) zaprzyjaźnić osoby stosujące kuracje odchudzające. Walory zdrowotne kasz podkreśla prof. Michał Tombak znany autor książek o zdrowiu. Pod względem wartości odżywczej kasze przewyższają ryż, makaron i ziemniaki. Zawierają dużo skrobi, która w organizmie rozkłada się powoli na glukozę. To paliwo potrzebne do pracy mózgu i wszystkich szarych komórek. W skład kasz wchodzą witaminy z grupy B: (tiamina), B29 (ryboflawina), PP (niacyna), B6 (pirydoksyna), kwas foliowy i witamina E – które nasz organizm łatwo przyswaja. W kaszy sporo jest składników mineralnych. Najważniejszy jest potas obniżający ciśnienie. Żelazo zapobiega niedokrwistości. Magnez korzystnie działa na układ nerwowy i pracę mięśni (w tym sercowego). Kasze są dobrym źródłem wapnia, miedzi, cynku, manganu i krzemu. Potrawy z kaszy powinni jeść nadciśnieniowcy i cierpiący na choroby serca i układu krążenia, bo kasze mają dużo potasu i bardzo mało sodu. Powinny jeść osoby zagrożone anemią, bo kasza jaglana i gryczana zawiera żelazo, kwas foliowy i witaminę E zapobiegające niedokrwistości. Osoby żyjące w ciągłym napięciu i mające skłonności do depresji, bo zawarte w nich witaminy z grupy B łagodzą objawy stresu i polepszają nastrój. Po kasze powinni sięgać diabetycy, bo zawierają one dużo skrobi, która podnosi poziom glukozy i insuliny we krwi. Są one lekkostrawne i ważne dla zdrowia w naszym menu.

O tym jak ważna jest kasza i potrawy z jej udziałem można się było przekonać na Janowskim Festiwalu Kaszy „GRYCZAKI 2008" w Janowie Lubelskim. Ta sierpniowa impreza przyciągnęła do miasta kilka tysięcy mieszkańców i turystów nie tylko z Polski. Występujący tam artyści i zespoły przypadły chyba każdemu do gustu. Na imprezę przybyli m.in. Maja i Andrzej Sikorowscy oraz znany wszystkim z serialu „Kiepscy" Dariusz Gnatowski, który wziął udział w pokazie kulinarnym - „Kasza z Boczkiem". Szczególnie ważne jednak było to, co serwowano na licznych stoiskach. Znakomite były bułeczki, torciki, ciasta, a nawet pizza z kaszy gryczanej. Nie zabrakło też absolutnych nowości. Do nich należał preparat VIRUMIN powstały na bazie łuski kaszy gryczanej oraz suszu owocowego w postaci saszetek do picia. Obecność w nim aż sześciu różnych flawonoidów (antyoksydantów) to skuteczna broń z wolnymi rodnikami, związkami chemicznymi i toksynami w naszym organizmie. Polecany jest on przede wszystkim osobom z takimi schorzeniami jak: cukrzyca, otyłość, zła przemiana materii i nadciśnienie.

Warto w tym miejscu przypomnieć pomorskim gospodyniom kilka przepisów kulinarnych na potrawy z kasz.

KOTLETY Z KASZY GRYCZANEJ Z SEREM. Składniki: kasza gryczana 200 g, woda 400 g, smalec 80 g, utarty czosnek 30 g, 2 jaja, szczypiorek 20 g, masło 20 g, ser biały (niekwaśny) 250 g, bułka tarta 100 g, sól, pieprz, pietruszka natka. Wykonanie: Kaszę odsiać, ugotować na półsypko z dodatkiem czosnku. Ser przepuścić przez maszynkę. Masło utrzeć na masę, dodać jaja, ser, rozdrobniony szczypiorek i dobrze wymieszać. Do ciepłej ugotowanej kaszy (60 stopni C) dodać rozmącone jajko, wymieszać. Kaszę połączyć z serem, doprawić solą i pieprzem. Z przygotowanej masy uformować 10 kotletów. Kotlety panierować w bułce i usmażyć. Wstawić na kilka minut do piekarnika (nie przykrywać). Podawać z sosem śmietanowym lub pomidorowym.

KASZA GRYCZANA Z PORAMI. To potrawa, która powinna znaleźć się w menu każdego mężczyzny. Składniki: 1 szklanka kaszy gryczanej, 20 dag porów (części jasne, 1 ½ łyżeczki soli, 1 łyżka oleju sojowego, koperek lub natka pietruszki. Wykonanie: Kaszę gryczaną opłukać, pory oczyścić, dokładnie umyć, pokrajać w talarki. Kaszę wymieszać z porami i solą, zalać dwiema szklankami wrzącej wody. Zagotować, przykryć przykrywką, postawić na płytce na małym ogniu, gotować 15 minut. Do gotowej potrawy dodać olej, posypać koperkiem lub natką pietruszki.

ORMIAŃSKA ZUPA z kaszy gryczanej. Prosta i bardzo pyszna. Składniki: kasza gryczana, ziemniaki, cebula, olej, natka pietruszki i kopru, sól i pieprz. Wykonanie: Kaszę gryczaną gotujemy w wodzie, gdy będzie prawie miękka dodajemy surowe pokrojone w drobną kostkę ziemniaki uprzednio usmażoną cebulę. Następnie sól, pieprz, natkę pietruszki i kopru. Gotujemy do miękkości. Zupę można wzbogacić kawałkami wołowiny, którą wcześniej należy usmażyć z cebulą, podlać wodą i zagotować.

Gryka to roślina, na którą warto stawiać - mówi Jan Ciupak, prezes największej w Polsce firmy JANEX z Janowa Lubelskiego zajmującej się jej skupem i przetwórstwem. - Nakłady na uprawę są bowiem stosunkowo niskie i z powodzeniem udaje się ona na glebach lekkich. Tych w województwie pomorskim nie brakuje. Stąd warto rozszerzyć areał jej uprawy w przyszłym roku.

Kazimierz Jutrzenka, Słupsk

Firmowy znak jakości

Zawsze znaleźć można w tym sklepie pyszny schab, karkówkę. Nie brakuje dobrej białej kiełbasy, szynki „Bączykowej" wiejskiej, prawdziwych rarytasów – „wędzonek", czyli specyficznych receptur podwędzanej sznki, polędwicy, baleronu.

Chodzi o znak Firmy Produkcyjno – Handlowej Mariusz Bączyk (dawniej Zakład Masarniczy Zbigniew Damaszk), której w numerze 1-2 Biuletynu poświęcony był reporterski zapis pt. „Maruderzy szybko odpadają z gry. 27 – latka z Główczyc skok na głęboką wodę". Autor wspomniał tam o coraz bogatszej sieci niezwykle wziętych pawilonów handlowych FPH (kiedyś tylko główczycki; ostatnio również damnicki, a nawet czarno – dąbrówecki) z mięsem i wędlinami własnej produkcji.

Dla przypomnienia: średni tygodniowy przerób załogi Bączyka wynosi około 2 ton mięsa i 5,5 t. wędlin aż 49 gatunków („rynek nie cierpi zastoju; klientów razi standard i – odwrotnie - pociąga coraz to nowe, oryginalne"), które pan Mariusz rozprowadza do 55 hurtowni i sklepów w bez mała stukilometrowym pasie Wybrzeża.

W Damnicy, tuż koło centrum wsi, na ul. Witosa, rzuca się w oczy znany skądinąd szyld Firmy Bączyka. Prowadzoną przez siebie placówkę („doskonale!", cyt. szefa) zaprezentowała bliżej kierowniczka i sprzedawczyni (także intendentka, zaopatrzeniowiec, magazynierka, nie wyłączając obowiązków... sprzątaczki „w jednym") Grażyna Dąbrowska. Lokal duży, elegancki, funkcjonalnie urządzony i wyposażony. Osobne stoisko mięsne (z punktami drobiu, tzw. podrobów, kości) i wędliniarskie; z tyłu – przylegające do nich zaplecze magazynowe.

- Co cieszy się szczególnym popytem? - powtarza za mną p. Grażyna. Odpowiada chwilę później: - W praktyce wszystko. Tak, tak. Ani krzty emfazy. Więc? Nie trzeba – sądzę – podkreślać, że głównym źródłem i motorem powodzeń w handlu jest wychodzenie naprzeciw całej, bardzo różnorodnej w sumie klienteli. A bywają tu prawie dzień w dzień zaopatrzeniowcy ze Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego i z Przedszkola (obok, ul. Korczaka), sołtys Damnicy oraz Bud i Dębniczek, Zbigniew Zagórowski, nawet pani wójt.

- Placówka, o której mowa – słyszę od sekretarza gminy Marii Boryły – to w końcu jedyny u nas sklep branżowy (gdzie indziej są tylko „kąciki" mięsno – wędliniarskie w większych punktach sprzedaży artykułów spożywczych). Stąd jego „hossa" sięgająca peryferii gmin Słupsk, Główczyce (!), Potęgowo, i – trudno wprost uwierzyć, ale przeczyć faktom nie sposób – Dębnica Kaszubska.

Napotkana przed pawilonem G. Dąbrowskiej mieszkanka dość odległej wsi gminnej powiedziała: - Jestem tu w drodze do syna i wnuków z Ustki. Wpadam jednak i w okresie świąt, odwiedzin „norweskiej części" rodziny etc. Powód? Prościutki: zawsze znajdę w tym sklepie pyszny schab, karkówkę. Z reguły nigdy nie brakuje dobrej białej kiełbasy, szynki, „Bączykowej" wiejskiej. No i prawdziwych rarytasów - „wędzonek", czyli specyficznych receptur podwędzanej szynki, polędwicy, baleronu. Trafia się wreszcie – tyle, że znacznie rzadziej - doprawdy po mistrzowsku wyselekcjonowana i obrobiona wołowina, cielęcina.

Skwitowałby rzecz Anglik: No comment. W przełożeniu na staropolszczyznę: Nic dodać, nic ująć. ***(el)***

z dwudziestu czterech wiatraków o mocy 2 MW każdy.

19 września na obiektach OSiR w Ustce odbył się IV Międzynarodowy Festiwal w Rzutach Lekkoatletycznych.

25 września na Centralnym Poligonie Sił Powietrznych w Ustce przeprowadzono ćwiczenia pn. ANAKONDA.

27 września w Korzybiu odbyły się II Otwarte Mistrzostwa w Zbieraniu Grzybów.

4 października w świetlicy wiejskiej w Klęcinie uroczyście obchodzono 35-lecie działalności zespołu ludowego „Klęcinianki". ***(G. Ś.)***

Dostali „Lublina"

W Podwilczynie (gm. Dębnica Kaszubska) strażacy dostali do pomocy w swojej społecznej służbie samochód marki „Lublin". I zaraz to opisali. Dodajmy, że autorką urokliwego tekstu jest Kazimiera Bruska – ochotniczka z OSP Podwilczyn. *(z)*

O „Lublinie" w Podwilczynie

Święto strażaka dziś w Podwilczynie
Pogoda ładna, jest jak w rodzinie
Bardzo serdecznie witamy gości
Strażaków, strażaczki i latorośli
A także wszystkich tutaj zebranych
Zapraszamy na jadło, a później w tany!
U strażaków w Podwilczynie wesoła minka
Po ciężkich bojach, mamy „Lublina".
Dziękujemy wszystkim za skromne fundusze
Które pomogły by „Lublinem" ruszył.
Jarosław Piszko nasz nadleśniczy
Mimo, że w straży naszej nie ćwiczy
Dołożył także nam sporo kasy
Byśmy chronili domy i lasy.
U Grzesia Grabowskiego wesoła mina
Cieszy się bardzo, że mamy „Lublina"
Pan Stanisław Jank dołożył funduszy
By nasz „Lublin" szybko z miejsca ruszył
No i też w Gminie kasą ruszyli
Chociaż nie zawsze nam byli mili,
Bo jak wiadomo – z pieniędzmi krucho
Salomon nic nie zrobi, gdy w kasie sucho
My też grosiki swoje składali
I tak „Lublina" żeśmy dostali.

Sołtys na zagrodzie rów

Pierwszego sołtysa w Gdańsku powołano już w 1227 roku. Każdy z sołtysów posiadał swój znak sołecki zwany na Kaszubach Kluką. Sołtysem lewobrzeżnej części Słupska w 1276 roku był Henryk de Werciburg.

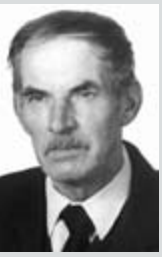
Witold Garbowski

Zygmunt Mrozek

Feliks Nawacki

Zofia Skwierz

Bolesław Samborski

Czesław Szocik

Bolesław Wichniarek

Bolesław Holak

Alfons Lizakowski

Jan Dańczak

Stanisław Surma

Henryk Zdziarski

Jerzy Majewski

Józef Zakrzewski

Franciszek Jutrzenka

Leon Niesiołowski

Benedykt Daleki

Słowo sołtys (niem. Schultheiß. łac. Scultetus) to w średniowieczu osoba postawiona przez feudalnego pana na czele wsi lokowanej na prawie niemieckim. Warianty scholtis, szoltyz, sołtys w średniowiecznym systemie prawnym to także wiejski sędzia (Dorfschulze) oraz zasadźca (osadnik). Do praw sołtysa należało zbieranie czynszu i przewodniczenie ławie wiejskiej. Otrzymywał on kilka łanów ziemi, na których mógł osadzać chłopów. Powstawały więc folwarki sołtysie, a on sam partycypował w dochodach feudała (1/6 czynszów i 1/3 kar sądowych), miał prawo posiadania jatek, młyna itp. Z drugiej strony miał obowiązek konnej służby wojskowej. Pozycja społeczna i ekonomiczna sołtysów była stosunkowo mocna, mogli oni nawet konkurować ze średnio zamożną szlachtą. Z tego względu szlachta wymogła na Jagielle Statut warcki (1423), na mocy którego mogła wykupywać sołectwa. Z biegiem czasu od wieku XV do XVII sołtysi stali się nadzorcami pańszczyźnianymi i pomocnikami właścicieli wsi.

W Polsce rozbiorowej i w okresie międzywojennym sołtys stał na czele najniższej jednostki podziału administracyjnego – gromady. W latach 1954-1972 sołtys był pośrednikiem między mieszkańcami wsi a Gromadzką Radą Narodową, po 1973 roku między mieszkańcami a gminną Radą Narodową oraz Naczelnikiem Gminy. Od 1990 roku sołtys jest organem wykonawczym jednostki pomocniczej gminy wiejskiej – sołectwa. Organem uchwałodawczym jest zebranie mieszkańców wsi, które też w bezpośrednich wyborach wybiera sołtysa i radę sołecką wspierającą sołtysa. Szczegółowe regulacje dotyczące granic (istnieją sołectwa wielowioskowe), uprawnień sołtysa itp. określone są w statucie sołectwa uchwalanym przez Radę Gminy. Wynagrodzeniem za pracę sołtysa jest dieta. Sołtys reprezentuje sołectwo na zewnątrz, zwołuje i organizuje zebranie wiejskie i w tym celu rozwiesza ogłoszenia o zebraniach w takim miejscu i terminie, aby zapewnić jak najszerszy udział mieszkańców sołectwa, realizuje uchwały Rady Gminy dotyczące sołectwa, a także umożliwia zapoznanie się z uchwałami Rady Gminy jak najszerszemu kręgowi mieszkańców. W zakresie ustalonym przez Radę Gminy dokonuje poboru podatków - rolnego i leśnego jako inkasent organu podatkowego, uczestniczy w sesjach Rady Gminy, a także w pracach jej organów bez prawa do głosowania.

Pierwszego sołtysa w Gdańsku powołano już w 1227 roku. Każdy z sołtysów posiadał swój znak sołecki zwany na Kaszubach Kluką (Klëka) - rodzaj odpowiednio wygiętego kija lub korzenia. Jeszcze w XX wieku sołtysi używali owej kluki do zwoływania mieszkańców na zebrania; mieszkańcy, sąsiedzi w trybie pilnym winni go sobie przekazywać (mieszkańcy nie umieli czytać ani pisać). Sołtysem lewobrzeżnej części Słupska w 1276 roku był Henryk de Werciburg. W okresie powojennym, do 1972 roku istniały na terenie obecnej gminy Dębnica Kaszubska Gromadzkie Rady Narodowe w Dębnicy Kaszubskiej, Podwilczynie, Motarzynie, Budowie, Łupawie i Podolu Małym. Do nich należały obecne sołectwa.

Sołtysami byli niżej podani w kolejności mieszkańcy wsi. W nawiasie podano ilość lat urzędowania. Przez pierwsze lata powojenne tradycyjnego sołtysa zastępował „pełnomocnik wsi". Jeden z sołtysów nie umiał pisać ani czytać i robił to jego zastępca. W sołectwie Borzęcino - Borzęcinko sołtysami byli: Władysław Jagiełło, Józef Janiszyn, Michał Dołżycki, Józef Jankowski, Jerzy Majewski (18), Stanisław Rosiak, Wioletta Masłyk. W sołectwie Budowo: Wiktor Dadoń (7), Stanisław Wilczak, Franciszek Malek, Kazimierz Krzeszyński (11), Ignacy Żandarmski (4), Jan Balik (11), Jan Beger (2), Zofia Skwierz (12), Stanisław Labuda. W sołectwie Dobieszewo: Stanisław Wrzachol (2), Franciszek Margas, Bolesław Wichniarek, Damian Paluszyński, Bolesław Wichniarek (łącznie 20), Andrzej Wichniarek (12), Stanisław Motarski (4), Urszula Wichniarek (4), Tomasz Morawski, Zbigniew Kołnierzak. W sołectwie Dobra: Michał Adamowicz, Jan Mizera, Wacław Grzelak, Bolesław Samborski, Michał Buczkowski, Leon Kwidziński, Bolesław Samborski (łącznie 30), Zygmunt Łopatko, Mariola Spica, Mirosław Skowroński. W Dębnicy Kaszubskiej: Leon Jankowski, Hipolit Szerlowski (23), Józef Zakrzew-

...ny wojewodzie?

ski (32), Janusz Świerczek. W sołectwie Gałęzów: Leon Niesiołowski (29), Eugeniusz Pirch (22), Zbigniew Błażejewski (2), Zdzisław Bojanowski. W sołectwie Gogolewo: Zygmunt Mrozek, Mikołaj Benewiat, Zygmunt Mrozek (łącznie 40), Roman Regent (4), Stefan Dawidowski. W Gogolewie: Józef Soja, Wincenty Maślaniec, Czesław Szocik (14), Irena Tkaczyszyn (14), Beata Sowińska. W sołectwie Jawory: Edmund Licow, Franciszek Jutrzenka (30), Józef Brzeski, Maria Czapiewska, Leszek Młyński, Marian Mróz, Antoni Spisak (4), Teresa Dziewańska. W sołectwie Kotowo: Franciszek Różycki, Jan Kowalewski, Tomasz Rekowski, Antoni Podgórski, Brunon Sominka, Klara Sominka, Henryk Sominka, Jan Dańczak (łącznie 20). W sołectwie Łabiszewo: Władysław Cichecki, Michał Klasa (8), Henryk Zdziarski (13), Józef Mieczkowski (10), Marian Dudka, Jan Wojnicki, Ryszard Lewalski, Wioletta Mieczkowska. W sołectwie Mielno: Gawryło, Michał Łoś, Maksymilian Glaza, Stanisław Janiak, Czesław Szmaciński, Stanisław Surma (24), Józef Bejnarowicz, Marzena Wyka. W sołectwie Motarzyno: Józef Durys, Franciszek Mulawa (30), Ryszard Rączka (4), Urszula Rączka (8), Jarosław Krycki. W sołectwie Niepoględzie: Alfons Lizakowski (16), Teresa Zaborowska, Zygmunt Chrzan, Zbigniew Przybylski, Jadwiga Kujach, Kazimierz Kniter, Elżbieta Grabowska, Rafał Kniter. W sołectwie Podole Małe: Jan Kinczewski, Jan Bączkowski, Kazimierz Stachowicz, Franciszek Stenka I (12), Józef Przytarski (12), Ryszard Zabłocki, Benedykt Daleki, Henryk Stachowicz, Benedykt Daleki (łącznie 17). W sołectwie Podwilczyn: Władysław Czekaj (14), Władysław Żukowski (13), Szczepan Nęca (2), Witold Garbowski (26), Bogdan Stankiewicz (9), Zdzisława Stankiewicz (8). W sołectwie Starnice – Troszki: Witold Grygiel (5), Andrzej Możejko, Apolinary Jasiewicz (15), Bolesław Holak (16), Piotr Kopras (10), Zbigniew Damaszke, Urszula Tutak, Barbara Wijata. W sołectwie Żarkowo: Stanisław Nawacki (11), Jan Krajewski (1), Stanisław Marcinek, Władysław Stundzis, Stefan Nowak, Feliks Nawacki (22), Ewa Nowak (6). W 2003 roku. utworzono sołectwo w Skarszewie Górnym i Dolnym oraz Krzywaniu. Sołtysami zostali: w Skarszewie Górnym - Dorota Bagrowska, w Krzywaniu - Stanisław Kiernicki, następnie Ewa Mathiak.

Z przedstawionych informacji wynika, że najdłużej sołtysami byli: Z. Mrozek w Gogolewku - ponad 40 lat, Józef Zakrzewski z Dębnicy Kaszubskiej - 32 lata, F. Mulawa z Motarzyna - 30 lat, Bolesław Samborski - ponad 30 lat. Często funkcje sołtysa były „jakby" rodzinne - ojciec, mąż, żona, syn, synowa (Wichniarkowie, Rączkowie, Stankiewiczowie, Nowakowie). Po wojnie sołtysami byli tylko mężczyźni, teraz jest dziesięć kobiet. Wielu sołtysów działało w innych organizacjach wiejskich, tj. Straży Pożarnej (Dawidowski, Labuda, Stankiewicz, Damaszke, Zabłocki, Przytarski, Gejgał, Rączkowie, Knitterowie), w Kółkach Rolniczych, Gminnej Spółdzielni „SCh", Banku Spółdzielczym i ZBoWiD (J. Zakrzewski i W. Stundzis). Byli także radnymi: wojewódzkim - Jan Dańczak, gminnymi: J. Zakrzewski, A. Wichniarek, I. Tkaczyszyn, R. Knitter, U. Rączka.

Wielu sołtysom swoim samozaparciem udało się zrealizować zamierzenia wsi. Czesław Szocik współdziałał w wybudowaniu szkoły (1000-latki), kościoła. I. Tkaczyszyn udało się doprowadzić do oczyszczenia dwóch śródwiejskich stawów. Knitterowie współdziałali w budowie kościoła. I. Tutak udało się zmobilizować wszystkie siły przeciw budowie 400-tysiecznej fermy norek w Starnicach. Rączkom udało się doprowadzić do wybudowania nowej remizy w Motarzynie. U. Wichniarek jest obecnie przewodniczącą Powiatowej Rady Rolników w Słupsku. Sołtysem roku 2007 w powiecie słupskim byli: W. Masłyk i S. Dawidowski. W roku 2008 sołtysem powiatu słupskiego zostali: B. Wijata i S. Dawidowski. B. Daleki zdobył z Podolem Małym w 2008 roku drugie miejsce w powiecie na najładniejszą wieś.

Zmianie uległ zakres obowiązków sołtysów. Po wojnie zajmowali się prowadzeniem ksiąg meldunkowych, organizowaniem szarwarku, wydawaniem świadectw pochodzenia zwierząt, organizowaniem sklepów wiejskich, kółek rolniczych, świetlic i telefonizacją wsi. Obecnie sołtysi zabiegają o pieniądze na różne „miękkie" programy z Europejskiego Funduszu Społecznego oraz organizują imprezy towarzyskie dla mieszkańców swoich wsi. Nie zmienia się jedynie roznoszenie nakazów płatniczych oraz zbieranie różnych opłat pieniężnych.

dr med. wet. Stanisław Jank
Dębnica Kaszubska
Radny Powiatu Słupskiego

Ps. Dziękuję za udzielone informacje, z których nie wszystkie, z powodu objętości materiału, udało się zamieścić. Przepraszam za możliwie błędne dane, ale wynikają one z usterek pamięci. Mieszkańcy podkreślają, że zawsze, mimo zmiany ustroju i zwierzchników, sołtysów wybierali demokratycznie. Ja ze swej strony dziękuję wszystkim sołtysom za życzliwość i pomoc w rozwiązywaniu problemów społecznych i weterynaryjnych. Pomnik Polskiego Sołtysa znajduje się w Wąchocku (woj. kieleckie). ***(S.J.)***

Przez trzy weekendowe dni gościłem w Kępicach wujka Wacka z Zabrza (brat ojca). Byliśmy na grzybach, a także w ciekawych miejscach gminy (np. w Warcinie).

Wstyd

Najadłem się wstydu, gdy pojechaliśmy zobaczyć kościółek w Osowie i poniemiecki cmentarz. W tej chwili jest to obraz nędzy i rozpaczy. Z zarośniętego cmentarza prawie nic nie zostało (prawie wszystkie nagrobki zniszczone), na kościele zacementowanym niedbale ktoś powyrywał rynnę. A jeszcze przed wyjazdem pokazywałem wujkowi album ze Starostwa Słupskiego z ciekawymi obiektami sakralnymi. - W Zabrzu jest z piętnaście różnych kościołów, ale każdy jest zadbany, podobnie jak otoczenie – podsumował wizytę w Osowie mój wujek. A jeszcze dwa lata temu cmentarz w Osowie był taki ładny.

Grzegorz Chwieduk
Kępice

Trąba powietrzna, albo wodna...

29 sierpnia br. po godzinie 19.00 w Ustce, od strony morza powstała trąba, która „przespacerowała" wiele kilometrów i samoczynnie zgasła…

Zdążyłem użyć aparatu fotograficznego i zrobiłem zdjęcia. Mój syn Konrad na komórkowym aparacie zarejestrował też kilka fotografii. To był niesamowity widok dla oka; dzięki Bogu, że tak się skończyło. Gdy znikła ta trąba, natychmiast lunęło deszczem. Po kilku minutach znowu zaświeciło słońce.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Będzie elektrownia atomowa?

Polska stanie przed koniecznością wybudowania elektrowni atomowej. Kraje świata, które widzą poważny problem energetyczny, oraz związaną z tym degradację środowiska, zadecydowały o wprowadzaniu na szeroką skalę źródeł energii odnawialnej.

Szybkie tempo życia powoduje zapotrzebowanie na urządzenia elektryczne, które w znacznym stopniu ułatwiają nam pracę, czy nawet wypoczynek. Jednak podnosi to zwiększenie zapotrzebowania na energię elektryczną. Wytwarzając tę energię w sposób konwencjonalny zużywa się ogromne ilości paliw kopalnych, które kurczą się i już przewiduje się ich wyczerpanie. Również i ekologia ma wiele tu do powiedzenia, gdyż produkując taką metodą energię powoduje się znaczącą degradację środowiska, a już zaczynamy odczuwać skutki ciągłego wykorzystywania i za-

Idzie jesień

Wraz z jesienią przychodzą stereotypowe myśli o przemijaniu. Utarło się bowiem, że jest to pora zamierania przyrody, smutek i żal. Ja nie jestem o tym przekonany. Bo dla mnie jesień to piękna pora roku.

Fot. J. Maziejuk

Pisał poeta: ...w jesiennym mroku, we mgle szarej, idzie przez łąki i moczary, wloką się za nią żal, tęsknica... Ja nie jestem o tym przekonany. Bo dla mnie jesień to piękna pora roku. Gdy przedwieczorne słońce oświetla las, nie ma nad to piękniejszego widoku. Dla kierowcy na drodze mgła stanowi męczące utrudnienie, dla mnie, miłośnika piękna - widok niezwykły. Wer reitet so spaet durch Nacht und Wind - tak zaczyna się ballada o ojcu wiozącym przez las chorego syna. Majaczy, widzi tańczące zjawy. Kuszą go, przywołują do siebie. Mein Sohn, mein Sohn, das ist ein Nebelstref. To nie zjawy, to obłok mgły. Niejeden raz na harceskim obozie podczas nocnej warty widziałem takie obłoki mgły, otulające drzewa. W czas pierwszej warty oblatywał strach, na płacz się zbierało, ale dziecięca duma nakazywała milczenie.

Nie zawsze jednak. Oto w ciągu kilku tygodni, już blisko jesieni brałem udział w ostatnich pożegnaniach. Byli to ludzie godni mojej pamięci, pozostawili we mnie różne ślady - każdy inny. Zwłaszcza przedśmiertne cierpienie jednego z nich. Człowieka zawsze pogodnego, zawsze uśmiechniętego, zawsze życzliwego. Był mi wiernym przyjacielem, nie tak dawno wspaniałym współtwórcą.

Odezwały się myśli o znaczeniu pielęgnacji życia, gdy staje się ono udręką dla samego cierpiącego i dla najbliższego otoczenia. Liczył lata życia przedłużonego. Ostatnim razem powiedział: darowano mi osiem lat. Wiem, za cenę uciążliwej i przykrej terapii. Kosztownej.

Czasami, teraz też, pytam czy warto? Nie ja pierwszy i nie ostatni. Profesor Tadeusz Kotarbiński, mój mistrz nad mistrze: Chciałoby się wiedzieć, jak się gasnąć będzie... czy jak żarówki które szybko gasną, lecz do ostatniej chwili świecą jasno. Ale czy warto tylko dogorywać właśnie w beznadziejnym cierpieniu, w życiu sztucznie podtrzymywanym tylko dla hasła, że jest ono najwyższą wartością? Czy istotnie jest najwyższą wartością? Zresztą, czy te rozważania mają jakikolwiek sens wobec faktu, że i tak bez naszego osobistego udziału przyjdzie kryska na Matyska?

Mam na ten temat własny pogląd, ale się z nim nie zgadzam.

Zdzisław Stankiewicz, Słupsk

śmiecania otaczającej nas przyrody.

Jedyną alternatywą w wytwarzaniu energii w latach 50-tych XX wieku było wykorzystanie atomu. Jednak pamięta się o awariach elektrowni jądrowych, które przyczyniły się do zaniechania budowy nowych, a nawet zamknięcia niektórych. Polska stanie jednak znowu przed koniecznością wybudowania elektrowni atomowej. Kraje świata, które widzą poważny problem energetyczny oraz związaną z tym degradację środowiska, zadecydowały, na szeregu poświęconych temu zagadnieniu konferencjach, o wykorzystaniu na szeroką skalę źródeł energii odnawialnej, którymi są: wiatr, woda, słońce i rośliny energetyczne, złoża geotermalne itp.

Jednym z czynników pochodzącym ze spalania paliw kopalnych jest CO_2. Wzrasta jego stężenie w atmosferze, co powoduje zaburzenie promieniowania kuli ziemskiej. Dwutlenek węgla oraz takie gazy, jak para wodna, metan, tlenki azotu zaliczamy do gazów cieplarnianych. Przepuszczają one prawie pełne promieniowanie słoneczne, natomiast zatrzymują promieniowanie podczerwone, emitowane przez powierzchnię Ziemi. Od wielu lat zwiększa się ilość gazów cieplarnianych. Już w latach 70-tych ubiegłego stulecia naukowcy, ekolodzy i klimatolodzy zauważyli zjawisko ocieplenia klimatu. Jednak proces degradacji środowiska trwał i dopiero zauważalne zmiany klimatyczne, związane z podwyższeniem temperatury dały do zrozumienia, że czas ograniczyć produkcję energii z elektrowni konwencjonalnych, a zwiększyć udział energii z urządzeń przetwarzających źródła odnawialne.

Nie można zniszczyć elektrowni konwencjonalnych, jednak można ograniczyć negatywny ich wpływ na środowisko. W tym celu stosuje się: czyste technologie spalania, filtrowanie spalin specjalnymi włókninami, usuwanie zanieczyszczeń z paliwa metodami fizycznymi, biologicznymi i chemicznymi, oraz zastępowanie węgla paliwami węglowodorowymi.

Również, jeśli chodzi o przemysł motoryzacyjny, zauważyć można znaczący postęp w ograniczaniu negatywnego oddziaływania na środowisko. Stosuje się coraz bardziej rygorystyczne normy toksyczności i ilości spalin, a tym samym i gazów cieplarnianych (normy euro), jak też przepisy związane z utylizacją samochodów i środków stosowanych do prawidłowej ich eksploatacji.

Za słuszne należy uznać na przykład propagowanie celowości wykorzystania instalacji kolektorów słonecznych. W szczególności przez rodziny posiadające domy mieszkalne i wypoczynkowe oraz przez administratorów domów wypoczynkowych, uzdrowiskowych, szpitali, szkół.

***

Uwarunkowania naturalne województwa pomorskiego sprawiają, że na tym obszarze istnieją też duże możliwości produkcji biomasy roślinnej. Znajdują się tu znaczne obszary użytków rolnych, które można wykorzystać pod potencjalne uprawy energetyczne. Mimo to uprawa roślin energetycznych znajduje się dopiero w fazie inicjacji. Mała aktywność rolników w tym zakresie związana jest z obawą przed wysokimi kosztami założenia plantacji oraz brakiem wystarczającej wiedzy i doświadczenia w tej dziedzinie.

Stowarzyszenie Naukowo - Techniczne Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku podjęło się realizacji projektu, poprzez który chce pokazać, że uprawy energetyczne prowadzone nawet na części najsłabszych gruntów, przyniosą duże korzyści gospodarcze i środowiskowe. Realizując projekt pt. „Energia odnawialna naszą przyszłością" SITR, chcąc skorzystać z doświadczeń zagranicznych, zaprosiło do współpracy specjalistów litewskich, którzy od lat systematycznie realizują zadania z zakresu ochrony środowiska. Rolnicy oraz specjaliści ds. energetyki uczestniczyli w wyjeździe specjalistycznym na Litwę, gdzie w dniach 24-28 września br. brali udział w dyskusjach oraz wymienianie doświadczeń w zakresie stosowania niekonwencjonalnych źródeł energii. Docelowym punktem wyjazdu było obejrzenie plantacji roślin energetycznych w ŻUB Joniszkio / Szawel i zapoznanie z tamtejszą technologią uprawy tych roślin.

Leszek Jan Kuroś
Stanisław Grzybowski
Stowarzyszenie Naukowo - Techniczne Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku

Fot. J. Maziejuk

Świetną atrakcją, lepszą od wesołego miasteczka okazał się prezent wójta gminy Debnica Kaszubska, Eugeniusza Dańczaka. Była nim wywrotka piasku, którą na polecenie pana wójta i m.in. moją prośbę przywieziono na motarzyńskie osiedle.

Piaskowy prezent

Kierowca wysypał całą zawartość ciężarówki. Usypała się ogromna piramida. Niektórzy uważali, że za dużo tego piachu i nie widać piaskownicy. Większość rodziców zgodziła się jednak, że będzie to prawdziwa frajda dla maluchów. I nie pomylili się. Już po kilku minutach zaroiło się od dzieci i to nie tylko z osiedla. Przyszły również te z wioski. Przy wtórze pisków, krzyków, były fikołki, skocznie dla rowerów, pałace, place budowy, trasy rajdowe, podziemne tunele i wiele zrealizowanych pomysłów młodych twórców.

To nic, że piasek pojawił się w butach, spodniach, we włosach, dosłownie wszędzie. To nic, że jest na całej polanie. Ciuchy można wyprać, dzieci wykąpać, piasek podsypać do piaskownicy. Widok rozbawionych i uśmiechniętych dzieci to najlepszy dowód na to, że pomysł był trafiony, a dobra zabawa potrwa jeszcze jakiś czas.

Jak niewiele trzeba, by dzieci na własnym podwórku mogły mieć coś, co nie nudzi, a cieszy, bawi i kusi, że z ciężkim sercem i oczami łez trzeba wracać do domu wieczorem ze świadomością, iż noc taka długa…

W imieniu dzieci i rodziców dziękujemy panu wójtowi.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

Odwiedziny kosmitów

18 września br. w Domu Pomocy Społecznej w Machowinie odbył się XII Festyn Sportowy Osób Niepełnosprawnych pn. „Zjazd kosmitów".

Przyjechali mieszkańcy siedmiu domów pomocy społecznej z powiatu oraz z trzech ościennych. Impreza odbywała się w plenerze. Uczestnicy przybyli w barwnych strojach. Po oficjalnym przywitaniu przez panią dyrektor rozpoczęło się przedstawienie pt. „Odwiedziny kosmitów".

Przesłaniem było podkreślenie nieograniczonych możliwości w zawieraniu przyjaźni nawet z istotami pozaziemskimi. Na boisku rozegrano zawody sportowe. Nazwy konkurencji: przelot kosmicznym statkiem po mlecznej drodze, rzut kometą do celu, zjadanie meteorytów, picie kosmicznego napoju, rzut kulą ziemską na odległość itp.

Odbyła się zabawa taneczna. Wystąpił jeszcze zespół wokalny Koła Gospodyń Wiejskich z Machowina. Serwowano kiełbaski, lody oraz ciasta własnego wypieku. ***(d)***

XII festyn sportowy

Pokręciło mu się w głowie

Tomasz Popławski ze Skórzyna – technik plastyk, absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Katowicach, kierunku kowalstwo artystyczne, dzięki uzyskanemu stypendium Starosty Słupskiego, miał w słupskiej galerii ARTelier swoją wystawę malarstwa i grafiki pn. „Pokręciło mi się w głowie".

Przemówienie przygotowane i wydrukowane przez T. Popławskiego na otwarcie wystawy (22 sierpnia br.).

Dzień Dobry...

Od czego tu zacząć? ... może od tego. Dziękuję Starostwu Słupskiemu za stypendium i wsparcie finansowe, dzięki któremu moja wystawa pt. „Pokręciło mi się w głowie" doszła do skutku - to na poważnie. Teraz reszta, też na poważnie. Dziękuję wszystkim przybyłym, że tu przybyli. Dziękuję właścicielom galerii ARTelier.

Aha, a to później, albo nie. Może teraz to: bardzo przepraszam wszystkich tych, których moje prace mogą urazić (zrobiłem to nieświadomie) - ja maluję tylko kwadraty i trójkąty...

Teraz dalej podziękowania. Dziękuję mojej żonie i synowi za to, że ze mną wytrzymują. Dziękuję mojej mamie i tatusiowi, bo bez ich pomocy w ogóle by mnie tutaj nie było. Idąc dalej tym tropem, podziękowania należą się wszystkim babciom, prababciom, dzidkom itd.

Dziękuję wszystkim sponsorom, jest ich tak dużo, że wszystkich pozapominałem, za co przepraszam, znowu zresztą.

Dziękuję Maćkowi Korbowie, Edkowi Paproń, pięknej pani ze sklepu przy ulicy Starzyńskiego. Dziękuję Maurycemu Łochowskiemu, Tatianie, Fici, Anastazji Nibek z Mysłowic, Świntusze z Internetu (mimo że nigdy jej nie widziałem), Hartannre Splendorek, Lidi, Ninie, Rozali, Elzie, Juli, Soni, DzinL. Chyba zwariuję... o rany w głowie mi się kręci...

Dziękuję, przepraszam, przepraszam, dziękuję. Przepraszam bardzo tych, których nie wymieniłem, bo zapomniałem, w końcu nie jestem alfą i omegą i nie mam w głowie komputera o pojemności pięćset mega giga...

Aha przypomniało mi się, dziękuję jeszcze Robertowi i Artkowi... Mała przerwa muszę iść nos wysiąkać lub wysmarkać (mam katar, który przeszkadza mi się skupić w pisaniu) zaraz wracam...

Już jestem, teraz może znowu przeprosiny. Przepraszam, bo nie udało mi się zaprosić na dzisiejszą uroczystość takich gości, jak: Madonna (USA); Abramowicz (prezes Chelsea London), Kazik, Wojtek Fibak, wokalisty z Big Cyca, Kuby Wojewódzkiego, Anny Muchy, Dody - Elektrody, Mandaryny, Bródki i Frytki... stop stop stop...

Oh, zapomniałbym. Przepraszam Renie P., Andrzeja E., Romana H. i wielu innych, o których zapomniałem za co ich przepraszam. A właściwie to dobrze, że zapomniałem, bo po co zaprzątać sobie głowę takimi duperelkami...

Ciekawe, do czego służy transformator... Chwila, chwila, a co to ma wspólnego z katarem i zasmarkanym nosem... Mimo wszystko cieszę się, że tu i teraz w tym miejscu i o tej porze jesteśmy razem.

Korzystając może jeszcze z chwili połączmy się satelitarnie z Tytusem, Romkiem i Atomkiem, którzy śledzą dramatyczne losy babci klozetowej, zabarykadowanej i strajkującej od dwóch miesięcy na drugim piętrze idąc schodami do góry, a potem ko-

Fot. J. Maziejuk

rytarzem poprzecznym, pionowym lub poziomym, eeee.... Znowu zapomniałem, który to był korytarz...

Tak se siedzę i siedzę... co ja gadam, co ja gadam... Przecież stoję... nie, nie stoję, przecież ten kto stoi to stoi w miejscu a nie idzie, jeśli nie idzie to stoi, a stanie w miejscu to strata czasu, a czas to pieniądz, pieniądz to szczęście, szczęście to radość, radość to miłość, a miłość jest gorsza od sraczki, a sraczka śmierdzi, czyli pieniądze też śmierdzą, a ja lubię mieć czyste rączki...

O cholera, dzwonił Rafał pytał o buraki i marchewkę - zapomniałem. Miałem doła - kryzys.

Ale mimo wszystko czas chyba nie poszedł na marne - byłem tu, byłem tam i co najważniejsze nie stałem w miejscu. Szedłem do przodu! A kto idzie do przodu, to się rozwija. Rafał wybacz (załatwię Ci te warzywa).

Michale! Garnek też Ci zrobię, no ten, tak ten Twój, który już miałeś, a jakimś cudem udało mi się go sprzedać.

Basiu! Formy też będziemy zalewać, wszystko w swoim czasie. Przecież nie od razu Kraków zbudowano... Ale nawet gdyby mi się coś chciało to nie należy zapomnieć, że mam katar, a jeśli się ma katar to ma się dziurki w nosie zatkane, utrudnia to oddychanie, a przez to trudno się skupić. Skupić, kupić, upić, pić, ić,... śrić, żić... Ja chyba zwariuję POKRĘCIŁO MI SIĘ W GŁOWIE.

***

Dalszy ciąg życiorysu: Malarz, rysownik, ceramik. Generał rezerwy, lat ho! ho! Wzrost 241 cm. Żona piękna i urocza, syn wspaniały. Zamieszkały tam, gdzie mieszkał, w domu, który jeszcze stoi. Wartburga już nie ma. Został mu pies, dwa koty (w tym jeden ślepy) i dług, który się powiększa. Pracuje jako instruktor ceramiki w Słupskim Ośrodku Kultury. Do czasu pojawienia się dziwnej choroby ogarnięty pasją tworzenia. Aktualnie próbuje się odnaleźć. Fajne samochody już go nie interesują, szybkie i ładne kobiety owszem. Lubi sex tylko z żoną. Od pół roku nie pije alkoholu, od dwóch lat nie pali papierosów. Piesze wycieczki go nudzą, uczestnik wielu wystaw tu i tam, laureat różnych nagród m.in. „Złotego Cześka", Zdobywca w roku 2007 statuetki „Słupski Ludzik Szczęścia" przyznanej mu przez grupę artystyczną Siu Bździu. Wielki miłośnik twórczości Jerzego Dudy Gracza.

Na wystawie zaprezentował kilkanaście, może nawet więcej prac, które oprawił w stare ramy okienne. To dla niego charakterystyczne. Po co mają się marnować na śmietnikach lub pójść do pieca? Mogą się jeszcze przydać. I słusznie. W zestawieniu z jego obrazami prezentowały się bardzo oryginalnie. Otwarcie wystawy było wydarzeniem. Galeria ARTelier wypełniła się po brzegi miłośnikami sztuki. Pieniądze przyznane w ramach stypendium twórczego młodemu artyście na pewno nie poszły na marne.

Z. Babiarz-Zych

Mam na myśli wieńczące sezon żeglarski w Słupskiem 44. Regaty o Puchar Jeziora Gardno. Skoro już słowo się rzekło... Garść ciekawostek, dla tzw. niewtajemniczonych, o pomienionym akwenie.

Ostatnie z wielkich regat

Fot. Archiwum PTTK

Gardno jest drugim, obok Łebska, jeziorem przybałtyckim na Wybrzeżu Słowińskim. Wystaje nad poziom morza w granicach... 0,3 m. Oddziela je od Bałtyku piaszczysta, niekiedy aż 28-metrowa mierzeja. Powierzchnia 2 469 ha (razem z dwuhektarową wyspą), notabene ok. 3 razy mniejsza niż u „sąsiada przez miedzę"; długość 6,8 km, szerokość 4,7 km, głębokość (często jedynie kilkadziesiąt centymetrów, co stanowi – wg uczonych – gołym okiem dostrzegalny przykład kryptodepresji). Przecinająca Gardno rzeka Łupawa łączy, za pośrednictwem kanału, to jezioro z Łebskim. Wchodzi ów akwen – dodajmy: okolony starymi wsiami Rowy, Gardna Wielka i Mała – w skład Słowińskiego Parku Narodowego, światowego rezerwatu biosfery UNESCO.

Kolej na Gardnę Wielką. Mieści się tam od roku 1964 Jachtklub PTTK Orion, którego animatorami było 15 (tylko w jednej trzeciej, niestety, do dziś żyjących) pasjonatów jachtingu. Wciąż czynni kontynuatorzy idei regat żeglarskich warszawiaka inż. Józefa Sieradzkiego z roku 1943 (sic)? Tamara i Antoni Taraszkiewiczowie (on – komandor, lat 86 – tak, tak!), Helena i Maciej Kopciowie, Janusz Grabowski („statystyczny" emeryt, 42. rok - ewenement w skali kraju – szefujący słupskiemu PTTK).

Jeszcze jeden pozorny drobiazg. Regaty, o których mowa, są zdaniem władz wojewódzkich PTTK najstarszą i najbardziej prestiżową imprezą turystyczno - żeglarską na Pomorzu, a w każdym razie na Środkowym Wybrzeżu.

Dla postawienia przysłowiowej kropki nad „i". Co znaczy klasa Omega w rodzimym jachtingu? Cytuję opinię fachowców: Odmiana turystycznego śródlądowego jachtu mieczowego. Kadłub okrągłodenny 6,2 m długości; ożaglowanie typu slup o powierzchni 15 m kw.; grecka litera omega na żaglu; 2-6 osób załogi; w bardzo zwięzłym skrócie – monotyp w ramach ograniczonej klasy H (Hetka) zaprojektowanej i skonstruowanej w 1942 roku przez przywołanego trochę wcześniej inżyniera i fana żeglarstwa ze stolicy.

***

„Pucharowcy" sztandarowej imprezy wodniackiej'08 w naszym regionie? Jak u Ericha Marii Remarque'a – (prawie) bez zmian, może z drobniutkimi wyjątkami lub „przetasowaniami": 1. Janusz Grabowski 2. Antoni Taraszkiewicz 3. dr Krzysztof Wolnikowski z kompanami sterników.

Gratulujemy! Nie tylko „medalistom", Również (albo nawet jeszcze goręcej) organizatorom 44. słupskiego-jachtingu w tych samych z reguły (!) osobach.***(el)***

Niecodzienna wys

W Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie zorganizowano wystawę grafiki znanego słupskiego artysty dr. Kazimierza Jałowczyka. Była jednym z ciekawszych wydarzeń artystycznych ostatnich lat.

Kazimierz Jałowczyk: o p

Każdy, kto będzie uważny i nie przegapi szczególnej chwili otrzyma ciekawą nagrodę, bo będzie wtedy mógł, we własnej wyobraźni, według własnego uznania, postawić na opuszczonym miejscu wybranego bohatera; osobę, wartość, symbol. Ten dzień, kiedy to wszystko może nastąpić, będzie dniem uwolnienia od upiorów historycznych, dniem pamięci o bohaterach cichych, o których nie chciano wiedzieć, o sprawach heroicznych i przegranych, o zasadach niezłomnych.

razem z władzą zmienia się pojmowanie historii

Cokół pomnika jest obiektem niepełnym - osiąga swój sens jako miejsce służące wybitnej postaci w formie figury, popiersia, głowy. Nie znamy pomnika, który nie posiadałby odpowiedniego cokołu, postumentu, podstawy. Cokół ma naturę czysto praktyczną: zadaniem jego jest umiejętne wyeksponowanie - najczęściej wywyższenie, czyli umieszczenie na odpowiedniej wysokości sławionej postaci, aby dzięki temu była lepiej widziana, podziwiana.

Zdarza się zazwyczaj, że wraz z wymianą władzy, następuje demontaż starych pomników i bywa tak, że usuwa się znienawidzoną figurę, a cokół pozostaje - ot tak, na wszelki przypadek, bo może się jeszcze przydać. Pozbawiony figury wybitnego bohatera, staje się obiektem mało ważnym, dziwacznym. Jedną z najbardziej niezwykłych właściwości cokołów jest być może to, że potrafią służyć odmiennym idolom. Znamy bowiem liczne przypadki, że „bardzo wielcy i zasłużeni", wyeksponowani przez jedną władzę, przekreśleni zostają przez drugą, bo proponuje ona odmienne wzory osobowe, idee i wartości. A zatem wokół postumentu toczy się swoista gra, której koniec nigdy nie jest znany. Cokół - obserwator dziejowy, eksponuje zawsze to, co słuszne. Kiedy władza się zmienia, pojmowanie historii również. W związku z tym musi być wyrozumiały wobec wszelkich przemian. Jest świadom, że nieraz też bywało, iż burzono całe pomniki - z postumentami włącznie, więc jego i jego byt nigdy do końca nie jest pewny. Ma naturę stoicką, bo to jedyna filozofia, która mu przystoi. Zniszczony wraz z figurą, którą dźwigał, przechodzi do legendy lub niepamięci i egzystuje w zaświatach historii. Uchroniony przed katastrofą, pozbawiony lokatora i złudzeń, otrzymuje szansę na rehabilitację - wszak służył niewłaściwej sprawie - musi czekać na odpowiednie decyzje, świadomy tego, że żadna z nich nie może go zaskoczyć i na każdą z nich musi być przygotowany.

Ale zdarza się i tak, że po pierwszym szale burzenia emocje szybko opadają, brakuje pomysłu na nowego idola, czas mija, opuszczony postument nikomu nie prze-

Fot. J. Maziejuk

stawa w Warcinie

Na zaproszenie Nadleśnictwa Warcino K. Jałowczyk przebywał tam kilka dni z grupą podopiecznych studentów z Instytutu Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, gdzie jest wykładowcą. W Zespole Szkół Leśnych, obok pałacu będącego onegdaj siedzibą Otto von Bismarcka, zaintrygował go pusty cokół pomnika - bez bohatera. Zabytkowe otoczenie z pięknym parkiem i całym leśnym kompleksem promocyjnym wzbudza dobry nastrój i wyzwala wyobraźnię. Znany jest kontekst historyczny tego miejsca i powody, dla których popiersie dawnego właściciela nie wróciło na swoje miejsce. Ale taki los, łącznie z burzeniem pomników w całości, spotykał wiele postaci historycznych, co znamy także z dziejów najnowszych. Kiedy z upływem czasu emocje opadają, pamięć się zaciera a czasami wygasa, takie miejsca prowokują do swobodnej gry skojarzeń i spekulacji myślowych.

- Cokół pomnika przypałacowego zaciekawił mnie swoją prostotą i opuszczeniem. Pustka budzi wyobraźnię i przemawia mocniej niż zgiełk i wielość form ją otaczających. Pustka mówi o „nieobecności" i ją prowokuje. Więc może dlatego opróżnione miejsce na cokole zainspirowało mnie do wykonania serii prezentowanych szkiców, które opowiadają swoistą historię monumentu, taką, jaka mogłaby się wydarzyć albo przyśnić, a także uporządkowania kilku przemyśleń, których wymowa być może przekracza kontekst miejsca i wyraża sens uniwersalny - mówi autor.

Ekspozycję podzielono na cztery bloki tematyczne: A - anegdota; H - historia; P - postrzeganie; T - transformacja. Nie sposób w krótkich słowach wszystko opisać, bowiem to, co jest wspaniale wyrażone prostą kreską, ma złożone znaczenie, którego postrzeganie i interpretacja zależy przede wszystkim od doświadczenia i wyobraźni patrzącego. Można odczytywać te rysunki (często dowcipne) wprost, ale też dać upust własnej imaginacji. I na tym, moim zdaniem, polega znaczenie tych świetnych prac. Niezmierzone horyzonty wielkiej wyobraźni K. Jałowczyka, a tym samym uniwersalizm jego sztuki wykraczają poza granice jej potocznego pojmowania. W świecie zdominowanym przez popkulturę jest to wartość nie do przecenienia.

Działo to jest też przykładem tego, że mimo swojej „inności" wzbudza zainteresowanie różnych osób, niezależnie od wieku i wykształcenia, co można było zaobserwować na wernisażu i podczas dyskusji w przepięknej sali kominkowej warcińskiego pałacu.

Wystawa „Pamięć i wyobraźnia" to jedno z najciekawszych wydarzeń plastycznych ostatnich lat i dlatego warto było ją zobaczyć. Była czynna do końca września.

Leszek Kreft

Fot. J. Maziejuk

pamięci i wyobraźni

szkadza i w końcu mało kto o nim pamięta. I wtedy cokół musi podjąć samodzielną egzystencję. Wcześniej w centrum uwagi, teraz na uboczu, ma dużo wolnego czasu. Poprzednio bacznie oglądany, teraz sam obserwuje świat go otaczający. Pozbawiony obowiązków, zadawala się rolą mało ważnego i tylko trochę interesującego obiektu. A chimeryczna rzeczywistość, żyjąca swoimi złudzeniami i konfliktami, przegrywa ze skromnym kawałkiem nikomu niepotrzebnej powierzchni, bo cokół posiadł mądrość przemijania i gorzką lekcję historii. Pamiętają o nim otaczające drzewa, przypadkowe spojrzenia. Zaniedbany, ale uwolniony od ciężaru, przemilczany przez przewodników wycieczek, może jednak stanowić sam o sobie. Może marzyć i odpoczywać, przeczekuje pory roku, zmiany i zobojętnienie świata, co ma krótką pamięć. Egzystuje skromnie, ale z godnością i na swój sposób wyniośle - znosi niełatwe zmiany klimatu, drobne ubytki i pęknięcia płycin, dermatologiczne plamy pleśni. Radzi sobie - ważne, że zaczyna żyć własnym życiem. Bywa, że inspiruje cichą i nie zawsze prawdziwą legendę.

I wreszcie nastąpić musi dzień, kiedy pamięć wygasa i nikt już nie wie, jaki bohater i kiedy pojawił się, i kiedy zniknął, i zostawił po sobie puste miejsce. A wtedy zlekceważony postument zaczyna niepokoić, intrygować swoją obecnością, a puste miejsce budzi domysły, drąży sumienia. A każdy, kto będzie uważny i nie przegapi tej szczególnej chwili otrzyma ciekawą nagrodę, bo będzie wtedy mógł, we własnej wyobraźni, według własnego uznania, postawić na opuszczonym miejscu wybranego bohatera; osobę, wartość, symbol. Ten dzień, kiedy to wszystko może nastąpić, będzie dniem uwolnienia od upiorów historycznych, dniem pamięci o bohaterach cichych, o których nie chciano wiedzieć, o sprawach heroicznych i przegranych, o zasadach niezłomnych. I ten dzień będzie dniem prawdziwego triumfu skromnego kawałka małej architektury zwanej cokołem, postumentem.

Cokół pomnika przypałacowego w Warcinie, przypisany onegdaj zasłużonej osobie, wraz ze swoją historią, staje się w naszych rozważaniach pretekstem do zadumy nad losem wszystkich możliwych pomników, stawianych i obalanych, które istnieją, były i będą - wszak wszystkie one są do siebie jakoś podobne.

Pamięć jest sposobem kodowania doświadczeń, doznań, informacji koniecznych dla bieżącej egzystencji. Ale świadomość ludzka jest w stanie zapamiętać tylko niewielką cząstkę postrzeganych wrażeń. Wszystko, co nie znajduje miejsca w naszej pamięci, trafia do podświadomości, która ma niezgłębioną pojemność i nieodgadnione zasoby tego, co doznały nasze zmysły i doświadczenie. Najprawdopodobniej świadomość przechowuje także swoistą pamięć snów i marzeń uśpionego umysłu, i to takich, o których nic nie wiemy, bo

cokół eksponuje zawsze to, co słuszne

wiedzieć nie możemy, a które być może są jednym z największych naszych wewnętrznych sekretów.

Wyobraźnia twórcza wyraża się dzięki podświadomości, realizuje wolną myśl wykraczającą poza schemat. Czyli do podświadomości sięgamy w sytuacji, kiedy pojawia się całkiem nowe wyzwanie. Podświadomość pamięci jest bodźcem najbardziej zaskakujących decyzji, twórczych działań. Funkcjonuje poza rygorami umysłu nawykłego do gotowych form i szablonów. Jest wielkim magazynem ludzkich doznań i doświadczeń, które gromadzi i porządkuje wedle własnej logiki, i użycza umysłom otwartym odwagi, i siły imaginacji. Do podświadomości zwracamy się wtedy, gdy szukamy nowych rozwiązań, nieznanych form, gdy znajdujemy się w całkiem nowej sytuacji. Podświadomość jest tym miejscem, gdzie rodzą się nowe pomysły, formy, idee - bo tam tkwi kreacyjna siła wyobraźni.

Wszystko, co mogliśmy nowego pomyśleć o naszym cokole; przetransformować go, wyabstrahować, uczynić go innym, przydatnym do innych funkcji, poddać chimerycznym przeistoczeniom, upodobnić do pospolitego lub też złowrogiego przedmiotu, zawdzięczamy wyobraźni uwolnionej od ideologicznych presji. Jeśli tak jest w istocie, to nasza powszednia wolność przekracza kolejną, choćby niewielką barierę.

`Podobnym znakiem wolności myślenia i wyobraźni, jest wyostrzenie absurdalnych i humorystycznych podtekstów historii. Wszak wiadomo, że autentycznie zasłużeni mężowie stanu - nie mówiąc o wielkich uczonych lub artystach - mieli humorystyczny lub ironiczny stosunek do ról, które im przypisano. Despoci boją się śmiechu, a szczególnie kpiny. (...)

Historia jest mądrym, ale gorzkim nauczycielem, więc ma niewielu pojętnych uczniów. Druga refleksja dotyczy sławy i infamii bohaterów historycznych, których wizerunki są utrwalone w licznych multiplikacjach na całym globie, zdobią gabinety i podręczniki historii, a których żywot pomnikowy bywa nieprzewidywalny. Wreszcie ku zaskoczeniu wyrażającego te słowa, zagadkowa egzystencja opisywanego obiektu pomnikowego, każe się nam zastanowić nad konstrukcją ludzkiej pamięci, jej ograniczeniami, możliwościami.

I na koniec chciałbym wypowiedzieć pochwałę w imaginacyjnej roli wyobraźni, która przekracza bariery, przezwycięża przyzwyczajenia, zaskakuje i pozwala myśleć w miejscu, i czasie nieprzewidywalnym, o tym, co zawiłe, absurdalne. Wyobraźnia uwalnia nas od strachu, chroni od obaw, pozwala patrzeć na świat, na historię, na nas samych bez uprzedzeń, ponad schematami. Wyobraźnia stawia nas ponad ideologią, czyni nas otwartymi, wolnymi.

Kazimierz Jałowczyk, Słupsk

„Amadeusz

Na dwa dni – piątek i sobotę, 15 i 16 sierpnia br. – Słupsk zamienił się w XVIII-wieczny Wiedeń. Zabytkowy słupski ratusz stał się wiedeńską siedzibą cesarza Franciszka Józefa II. Przed ratuszem – na placu Zwycięstwa – zewsząd rozbrzmiewała muzyka Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Blisko trzy tysiące słupszczan obejrzało w plenerze premierę wielkiego widowiska teatralno - operowego „Amadeusz". Rzecz o geniuszu i zazdrości. Historia konfliktu między nadwornym kompozytorem na wiedeńskim dworze cesarza Franciszka Józefa II – Włochem Antonio Salierim a Wolfgangiem Amadeuszem Mozartem, jednym z największych kompozytorów w historii. Mozart swoim geniuszem – już wówczas – dobijał się pierwszej pozycji. W ówczesnym świecie artystycznym, konflikt obu kompozytorów, pasjonował wielu twórców. Nic dziwnego – osią jest wątek odwiecznego konfliktu między artystą i rzemieślnikiem sztuki, geniuszem i miernotą. Na ile ten właśnie spór, a właściwie finał temu sporowi przypisywany, odpowiada prawdzie historycznej, nie wiadomo. Faktem jest, że Mozart zmarł w wieku 35 lat w wyjątkowo niejasnych okolicznościach. Faktem jest też, że 30 lat później Antonio Salieri przyznał się do jego zamordowania. Rzecz w tym, że kurował się wówczas w domu dla obłąkanych.

Historię tego konfliktu najoryginalniej opowiada współczesny brytyjski pisarz i scenarzysta Peter Shaffer w dramacie „Amadeus". Autor dramatu skupił się na skutkach obsesji sławy. Sławny i ceniony włoski kompozytor Antonio Salieri – rozchwytywany na wiedeńskim dworze – nagle czuje się poniżonym, bo oto znalazł się w cieniu młodego geniusza Wolfganga Amadeusza Mozarta. Salieri wcześniej uważał swoją karierę artystyczną za efekt kupieckiego „paktu z Bogiem". Bóg miał go wspierać we wszystkich twórczych przedsięwzięciach i wznieść na wyżyny nieśmiertelnej sławy. Włoski kompozytor uznał, że został przez Boga oszukany. Oszukany, bo w znakomitej muzyce Mozarta wyraźnie słyszał, że Stwórca darem geniuszu obdarzył nie jego, lecz młodego austriackiego kompozytora. Obsesja sławy, rozczarowanie i pretensje do Stwórcy, skłoniły Salieriego, aby wziął całą rzecz w swoje ręce. Wolfgang Amadeusz Mozart został przez niego uwikłany w sieć intryg i łajdactw.

Tekst dramatu stał się inspiracją dla Milosa Formana przy realizacji genialnego filmu pod tym samym tytułem, nagrodzonego ośmioma Oscarami. Tekst brytyjskiego dramatopisarza posłużył też za scenariusz twórcom plenerowego spektaklu przed słupskim ratuszem. Dla Nowego Teatru w Słupsku sztuka Petera Shaffera była wyzwaniem najwyższej próby. Zbigniew Kułagowski – reżyser spektaklu i jednocześnie dyrektor Nowego Teatru – akcję słupskiego „Amadeusza" skupił w równej mierze na konflikcie obu muzyków, co muzyce Mozarta, bogato ilustrującej spektakl. Był to dramat z dużą ilością muzyki na żywo. W jego realizację zaangażowano ponad 130 wykonawców, nie tylko aktorów. Wystąpiła Polska Filharmonia Sinfonia Baltica ze Słupska, dziesięciu aktorów, siedemnastu solistów operowych, reprezentujących znane teatry operowe z kraju i z zagranicy oraz Chór i Balet Opery Wrocławskiej. Kierownictwo muzyczne nad całością spektaklu sprawował Bohdan Jarmołowicz – dyrektor słupskiej Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica. W tytułową rolę genialnego kompozytora Wolfganga Amadeusza Mozarta znakomicie wcielił się Marcel Wiercichowski z Krakowa – jeden z najciekawszych aktorów młodego pokolenia. Postać Antonio Salieriego – jego zawistnego konkurenta, fenomenalnie kreował Krzysztof Bauman – aktor Teatru Dramatycznego z Warszawy.

Solistów operowych poprowadził jeden z największych obecnie śpiewaków na świecie, znakomity bas baryton Janusz Monarcha, z pochodzenia wrocławianin. Wielokrotnie zwyciężał w prestiżowych konkursach wokalnych, między innymi w Wiedniu, Atenach czy

Fot. J. Walczak

największe artystyczne wydarzenie ostatnich lat

”z” przed ratuszem

największe artystyczne przedsięwzięcie ostatnich lat. Słupski spektakl był rewelacyjnym widowiskiem. To było święto muzyki i teatru. Wszyscy byli oczarowani niezwykłą oprawą scenograficzną, wpisującą się w zabytkową architekturę przepięknie podświetlonego ratusza. W naturalną scenografię ratusza wplotły się elementy typowo wiedeńskie – kostiumy, lektyki, dorożki, konie. Budziło podziw ponad 150 efektownych rokokowych kostiumów. W plenerowym widowisku zastosowano fantastyczne efekty świetlne oraz pirotechniczne. Wszystko razem stworzyło niepowtarzalny klimat. Widowisko trwające blisko cztery godziny rozpoczynało się o 21.30 i kończyło w nocy. Zimno i trwające opady deszczowe nie przegoniły słupskiej publiczności, która, przemoczona, owacjami na stojąco długo gratulowała artystom znakomitego występu. Prawdopodobnie w przyszłym roku 2009 słupskie widowisko teatralno-operowe „Amadeusz” w reżyserii Zbigniewa Kułagowskiego obejrzą mieszkańcy kilku miast w Polsce.

Jerzy Walczak, Słupsk

Rio de Janerio. Jest laureatem medalu „Zasłużony dla Polskiej Kultury”. Podkreślić należy, że to pierwszy po Janie Kiepurze i jedyny obecnie polski solista (już od 17 lat) słynnej Opery Wiedeńskiej (Wiener Staatsoper).

Balet Opery Wrocławskiej, wedle własnej choreografii, poprowadził jeden z najwspanialszych europejskich choreografów – laureat prestiżowej nagrody im. Siergieja Diagiliewa – Alexandr Azarkevith.

Premiera „Amadeusza” przygotowana przez Nowy Teatr w Słupsku stanowi

śpiewali kaszubskie piosenki

12 lipca br. miałam przyjemność z moim małym zespołem ,,Zgoda'' gościć na Zjeździe Kaszubów w Gdańsku.

Jubileuszowy zjazd Kaszubów

Wspaniała impreza. Zaprosiło nas na nią Słupskie Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie, którego jesteśmy wiernymi przyjaciółmi i sympatykami. Po raz dziesiąty Kaszubi z całego województwa pomorskiego zjechali się Gdańska. Pierwszy Zjazd, 19 czerwca 1999 roku odbył się w Chojnicach, kiedy po reformie administracyjnej, Chojnice włączone zostały do naszego województwa. Następny odbył się na Helu, kolejne były w Wejherowie, Kartuzach, Słupsku, Kościerzynie, Łebie, Gdyni i Brusach. O imprezie Kaszubów jedno można powiedzieć: takiej spontaniczności, radości, śpiewania, kolorowych strojów, nie ma żaden inny zjazd. Kaszubi to naród, który ceni sobie swoją kulturę, wiarę, niezależność, umiłowanie tradycji i honor. Dlatego zjazd gromadzi tysiące osób. Ludzie zjeżdżają się z wszystkich zakątków województwa, a społeczność nie jest mała, bo liczy sobie około pół miliona osób.

Specjalny pociąg „Transcassubia'' wyruszył w podróż z Chojnic zabierając po drodze wszystkich uczestników. Kolorowy, rozśpiewany. Jechały nim regionalne kapele, wszyscy śpiewali znane kaszubskie piosenki. Uroczystość rozpoczęła się przemarszem ulicami: Rajską, Wielkie Młyny, Grobla, Świętopełka i Szeroką. Mszę świętą w Bazylice Mariackiej celebrował arcybiskup Sławoj Głódź. Na Targu Węglowym śpiewom nie było końca. Wszyscy radośnie biesiadowali. Pogoda dopisała. W oczach aż niebiesko robiło się od ludowych strojów kaszubskich. Można było podziwiać, podpatrywać piękne hafty, ceramikę, kosztować przysmaki regionalne.

Spotykaliśmy Kaszubów z Warszawy, Kanady... Śpiewaliśmy kaszubskie piosenki. Telewizja nagrała z nami reportaż, gazety prosiły o wywiady. Otrzymaliśmy propozycję wzięcia udziału w kręconym filmie o Gdyni. Zajadaliśmy się smacznymi rybkami... Ludzie przy naszej muzyce tańczyli też w przedziałach pociągu. Szybko mijał czas...

Kolejny Zjazd Kaszubów odbędzie się 4 lipca przyszłego roku w Bytowie.

Henryka Jurałowicz – Kurzydło

Bracia szli z frontem walcząc o ojczyznę, której kształtu nikt nie znał. Nieśli ją w sercu, tak wychowani zostali w domu i w szkole, bo Polska była świętością dla tych, którzy długo na nią czekali.

Rówieśnicy Niep

W Plebańcach ostatnie wojenne lato dopalało się pastuszymi ogniskami. Pieczone kartofle smakowały wybornie, teraz można było ich zjeść do syta. W wojennych latach 1915-1918 co rusz walczyły tu wojska rosyjskie i niemieckie, a wycofując się, grabiły wszystko, co możliwe. Z niedalekiego Brasławia i dalekiego Wilna dochodziły to straszne, to radosne wieści: w lipcu zabito cara i jego rodzinę, rozpadało się carstwo, kończyła się wojna, nadzieje na Niepodległą były coraz pewniejsze. Opowieści o bohaterze tych dni, Józefie Piłsudskim, urodzonym na tej ziemi, docierały nawet do pastuszych ognisk, przy których po cichu prowadzono rozmowy o rodzącej się w chaosie Rzeczpospolitej.

W domu Kazimierza Turka oczekiwano rozwiązania brzemiennej Julii z domu Korotko, córki Stanisława, żony gospodarza, niemłodej już, bo dwudziestoośmioletniej pierworódki. Wreszcie 10 września 1918 roku powiła szczęśliwie dwóch bliźniaczych chłopców: Adama i Józefa. Życie toczyło się teraz w nadziei na szczęście synów i rodzącej się Polski. W drewnianym domu, otoczonym wiśniowym sadem, obok dwóch kołysek poczesne miejsce zajmowały krosna, przy których gospodyni spędzała dużo czasu. Ze lnu tkała prześcieradła, ręczniki i płótna, z wełny narzuty, z resztek chodniki. Lubiła piękne wzory i dokładną robotę. Pola było niewiele, uprawiano len, grykę, zboża i kartofle. W obejściu były dwie krowy, kilka świnek i owce. Okoliczne jeziora Drywiaty i Cno dawały obfitość ryb. Obaj chłopcy, gdy tylko podrośli, popisywali się przed ojcem zręcznością w rzucie ościeniem. Spokojny, rozważny Józef często przegrywał ze zręcznością i siłą Adama. Podobni jak dwie krople wody różnili się charakterami i temperamentem, ale obaj byli zdolni i wiedza przychodziła im łatwo. Młoda ojczyzna dawała możliwości nauki, chociaż Polska stawiała tu pierwsze kroki niepewnie jak bracia bliźniacy - jej rówieśnicy, ale kiedy w 1920 roku Brasław został stolicą powiatu w województwie wileńskim w granicach Rzeczpospolitej Polskiej, zmiany na lepsze zachodziły bardzo szybko. Starosta brasławski Żelisław Januszkiewicz okazał się sprawnym i rozsądnym gospodarzem, więc szkoły rosły razem z bliźniakami i dla nich. Obaj ukończyli terminowo siedem klas szkoły powszechnej, ale na dalszą naukę rodziców nie było stać. Przez jakiś czas chłopcy pomagali w niewielkim gospodarstwie. Z roku na rok w domu robiło się im za ciasno, siostra urodzona w 1925 roku podrosła już, ale straszna choroba szkarlatyna pozbawiła ją słuchu. Młodzieńcy spędzali czas na czytaniu, łowieniu ryb, ale Adamowi zasmakował też samogon, pędzony w prawie każdym domu. Z kolegami biesiadował nieraz do rana, ku utrapieniu matki, przejętej losem córki Anny. – „Jaka przyszłość pisana jest dla moich dzieci?"- zastanawiała się w bezsenne noce. Mąż nie włączał się zbytnio w domowe zajęcia, czuł się coraz gorzej, narzekał od dawna na zdrowie.

Sława wojska, szacunek dla munduru, opowieści o oficerskim życiu przedstawiane przez Bandrowskiego, Nałkowską może nie bezpośrednio, ale w jakimś stopniu tworzyły etos żołnierskiego życia. To była gwarancja na wyrwanie się z małej wioski Plebańce w wielki świat i nadzieja na lepsze, ciekawe życie.

W marcu 1939 roku Adam Turek pożegnał się z kolegami i bratem, siostrą i rodzicami. Wyjechał z domu w Plebańcach do Warszawy, do szkoły podoficerskiej. Miasto, nowi znajomi, obowiązki i żołnierskie życie były nie lada wyzwaniem dla przybysza z dalekich kresów. Wprawdzie jego polszczyzna była poprawna, ale obawy chłopaka z dalekiej prowincji działały jak hamulec. Tam wszystko było znajome, proste, był najlepszy wśród rówieśników, darzyli go respektem., nawet brat Józef liczył się z jego opinią. Tu nic nie było proste, byli lepsi od niego i trzeba było im dorównać. Ambicja była jego sojuszniczką. Szkolenia odbywały się pospiesznie, bo wieści ze świata nie były pomyślne. Wprawdzie dowódcy zapewniali o pokojowych sojuszach, nowoczesnym uzbrojeniu i wyszkoleniu wojska, ale nic nie było pewne. Pierwszego września 1939 roku zastał go w Warszawie. Miał stopień kaprala, został dowódcą działka p/lot. Czterech żołnierzy i on - często zdani na własny rozsądek - próbowali bronić polskiego nieba w nierównej walce. Obok miasto waliło się w gruzy, ginęli koledzy i cywile, nadzieja ginęła razem z nimi. Walki zakończyły się szybko. Już 6 września oddziały niemieckich czołgów wjechały do Góry Kalwarii, gdzie założono obóz jeniecki, a na mieszkańców nałożono kontrybucję. Roz-

poczęła się niemiecka okupacja.

Do kapitulacji Warszawy przetrwali cudem unikając śmierci od bomb i artyleryjskiego ostrzału. Zawdzięczał to być może MB Ostrobramskiej, której obraz wisiał w domu w Plebańcach i przed którym modlił się dzieckiem, a teraz matka zanosiła modły o jego ocalenie. Po kapitulacji został jeńcem w obozie w Górze Kalwarii. Niemieckie porządki jeszcze nie okrzepły i to była szansa dla jeńców. Po latach Adam Turek opowiadał córkom o bohaterskiej postawie mieszkańców Góry Kalwarii, którzy narażając własne życie przerzucali przez druty kartofle i brukiew. To pozwalało przetrwać, bo w obozie głód był pierwszym doświadczeniem. Trzeba się było ratować. Pod koniec października Adam wykazał się nie lada zręcznością i uciekł z obozu. Na Boże Narodzenie dotarł do domu. Nie zastał już ojca, kilka dni wcześniej został pochowany.

Wojna obronna zakończona. Tam wyrwał się spod „opieki" Niemców, tu trafił pod opiekę Rosjan. Trzeba było jakoś na nowo organizować życie, warszawskie doświadczenia ostudziły w nim zapał do wojowania. W drodze z obozu jenieckiego do Plebańców widział wiele okropności, nie miał ochoty na nic. Próbował innego zajęcia. Do łotewskiej granicy było blisko, sól potrzebna każdemu, a na Łotwie płacono za nią złotem. Zbierał więc carskie „świnki", przecież kiedyś będzie po wojnie.

„Po wojnie" nie mogło być bez bliźniaków spod Brasławia. Obaj - Adam i Józef we wrześniu 1944 zostali powołani do formującej się II Armii. Z Plebańców z trzydziestu dziewięciu domów mieszkalnych poszło na wojnę dziewięciu chłopców. Adam Turek, choć już nigdy nie wrócił do rodzinnej wsi, pamiętał ich wszystkich. Pamiętał, bo tylko on przeżył, a ciężar śmierci kolegów niósł przez

podległej

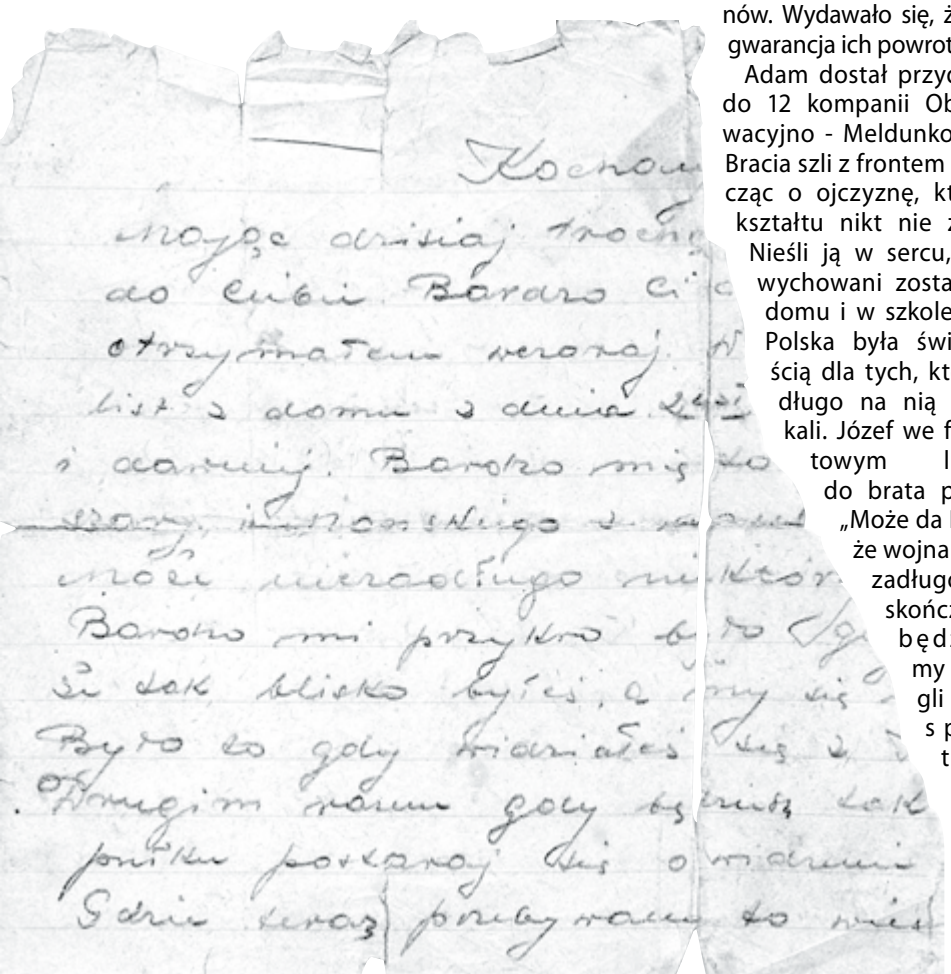

całe życie, chociaż nie mógł ich uratować. Miał żal do losu, że musiał żyć samotnie, bez wspomnień, które umarły wraz z towarzyszami młodości. Julia Turkowa została w Plebańcach sama, z niesłyszącą Anną. Czekała cierpliwie na frontowe listy. Przechowywała w tajemnicy schowane monety synów. Wydawało się, że to gwarancja ich powrotu.

Adam dostał przydział do 12 kompanii Obserwacyjno - Meldunkowej. Bracia szli z frontem walcząc o ojczyznę, której kształtu nikt nie znał. Nieśli ją w sercu, tak wychowani zostali w domu i w szkole, bo Polska była świętością dla tych, którzy długo na nią czekali. Józef we frontowym liście do brata pisał: „Może da Bóg, że wojna niezadługo się skończy i będziemy mogli się spotkać znowu w swym domu rodzinnym. Walczyć z Niemcami jest naszym obowiązkiem wobec Ojczyzny".

Wyprzedziliśmy nieco fakty. To był ostatni list Józefa, który zginął pod koniec kwietnia 1945 roku. Został pochowany na obcej ziemi i nikt z bliskich na jego mogile nie zapalił lampki. Spełnił obowiązek wobec ojczyzny, ale matkę, brata i siostrę pozostawił w nieustającym smutku.

Adam Turek rzadko wracał do wojennych wspomnień, a jeżeli to się zdarzyło, opowiadał tylko o brawurowych, zupełnie niepatetycznych zdarzeniach. Po walkach o Łódź na przykład wraz z kolegami urządzili sobie kolację w opuszczonym niemieckim bogatym domu. Zamiast zmywać porcelanową zastawę, wraz z obrusem wyrzucali ją przez okno, a na stole stawiali nową. W czasie walk w Poznaniu, niedaleko Cytadeli został rozbity bank. Dolary fruwały niesione z wiatrem, a oni się śmieli, bo na cóż im były dolary. Za rogiem czaiła się śmierć i to był przeciwnik, z którym trzeba się było liczyć. Forsowanie Nysy potraktowali poważnie, warto było pomyśleć o przyszłości, bo wojna naprawdę mogła się niebawem skończyć. Może uda się przeżyć? Jego wojowanie trwało osiem miesięcy i dwanaście dni. Do 8 maja 1945 roku. Ale nie został zdemobilizowany. Wraz z 80 pułkiem Artylerii Ciężkiej, który powstał we wrześniu 1945 roku po rozformowaniu 5 Pomorskiej Brygady Pancernej stacjonował w Biedrusku pod Poznaniem. Dopiero w marcu 1946 roku został

zdemobilizowany. Proponowano mu pozostanie w wojsku, jednak dawne marzenia o karierze wojskowej przegrały z wojennym doświadczeniem. Postanowił żyć z dala od zgiełku, w zgodzie z ziemią, którą zawsze znał i kochał. Na powrót do domu w Plebańcach było za późno. Wiedział, że jeżeli tam pojedzie, nie będzie mógł wrócić do Polski. Jako osadnik wojskowy najpierw osiedlił się w Kocieniu Wielkim pod Trzcianką. Samotnie mieszkał w dużym domu. Pod koniec maja obok osiedliła się repatriancka rodzina spod Pińska. Spodobała mu się młodziutka dziewczyna, która w listopadzie została jego żoną i już razem przenieśli się pod Ustkę, gdzie osiedlili się jego „plemieńcy" zza Buga. Jego majątek stanowiły wówczas: ostatni list Józefa, spłowiały żołnierski mundur, kilka wojennych medali, w tym Medal za Warszawę, upór i zaciętość, że wreszcie trzeba zacząć żyć. Matka nie mogła przyjechać. Nie dostała zgody na wyjazd. Na wschodzie władza radziecka wprowadzała swoje porządki. Sam z rodziną też nie był pewien dalszego losu, żyli ze spakowanymi walizkami, trudno było poczuć się jak na swoim w domu i obejściu, gdzie żywe były ślady obcych ludzi. Poczucie tymczasowości długo towarzyszyło jego rówieśnikom, których wojenne losy zawiodły w dalekie od rodzinnego domu strony. O jego ślubie matka wiedziała z listów, a wnuczki widziała na fotografii. Zmarła nagle w czerwcu 1956 roku. Adam nie mógł pojechać na pogrzeb, a głuchoniemą Annę, której miał dać opiekę, po roku starań przez ambasadę w Warszawie, odebrał z granicy w Brześciu. Anna przywiozła obraz Ostrobramskiej i kilka „świnek" ukrytych zmyślnie w gotowanych na podróż jajkach.

Uzupełnienie :

1. Od początku stycznia 1945 roku niektóre pododdziały armii (3 Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej, batalion mostowy) prowadziły działania na rzecz 1. Frontu Białoruskiego. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa od stycznia roku 1945 rozpoczęto przegrupowanie głównych sił armii z rejonów formowania do okolic m.in. Łodzi. Większość sił osiągnęła ten rejon koncentracji około 5 lutego, jednak z powodu braku ciężarówek, paliwa, a także obuwia dla żołnierzy część sił i oddziałów tyłowych pozostała na wschodzie. Niektóre pododdziały prowadziły służbę w oderwaniu od armii pełniąc m.in. rolę garnizonową w Warszawie, czy biorąc udział w walkach o Poznań (2 batalion 35 pułku piechoty 7 DP).

2. Spisałam tu nieudolnie poskładane po latach fragmenty wspomnień mego Ojca. Jego biografia wpleciona w historię kraju jest dowodem drogi, jaką przeszło pokolenie rówieśników II Rzeczpospolitej. Wielu z nich dorosło tylko po to, by oddać życie w wojnie, której nie chcieli. Składam im hołd. Szacunek i uznanie wyrażam żołnierzom, którzy walczyli za ojczyznę, jaką im dano.

Czesława Długoszek, Objazda

Stemplarska

Zaczęło się mniej więcej w taki sposób: Ściągnął tutaj Fabich senior – żywa historia słupskiego drukarstwa – z dalekich Kresów w początkach 1946 roku, ze skierowaniem PUR w ręku. Instynkt zawodowy, stary jak dzieje Rzeczypospolitej, kazał repatriantowi pójść do nowo powstałych Państwowych Zakładów Graficznych. Tam zapytał o jakąkolwiek robotę. Kierownik Jan Rostowski, przejrzawszy papiery, orzekł wielce ukontentowany: „Fachura z ciebie. Będziesz od dziś zecerem - maszynistą i stemplarzem".

- Cały sprzęt drukarski – zwierzy się po prawie 40 latach – stanowiło kilka linotypów oraz wysłużona, muzealny rekwizyt przypominająca, maszyna rotacyjna. Pracowaliśmy jednak bez utyskiwań, odwrotnie: z zapałem i poświęceniem graniczącym z samozaparciem. W wolnych chwilach – również na niwie kulturalno-oświatowej, artystycznej i – tak, tak, mimo stalinowskich czasów! – religijnej (przy parafialnym kościele Mariackim).

- Bodaj w 1950 wiceburmistrz, ściśle zastępca przewodniczącego prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Ludwik Downar-Zapolski (późniejszy prezes Koła Pierwszych Słupszczan STKS), spytał: - „Uruchomiłbyś, Franek, usługowy warsztat stemplarski? Wstyd przecież, abyśmy jeździli po głupią pieczątkę do Koszalina... Lokal jest przy ulicy Dworcowej (obecnie al. Wojska Polskiego). Gorzej było, niestety, z pieniędzmi... Znalazł się jednak wspólnik z dużą żywą gotówką i zakład wnet otworzył swe podwoje.

- Pierwsze pieczęcie - mówił - wykonałem dla PSS Społem i... księdza proboszcza. Potem, kiedy moja firma Pod Aniołem zyskała rozgłos i renomę, po prostu drzwi się nie zamykały.

Od 1968 pomagał panu Franciszkowi syn Maciej. Gdy protoplasta rozpierzchłej po świecie (Anglia, RFN, Dania) familii osiągnął wiek emerytalny, Maciek (notabene brat Janka – znakomitego artysty plastyka, który w roku 1982 osiadł w Kopenhadze, lecz wciąż utrzymuje bardzo bliskie więzi ze Słupskiem) stał się de facto szefem firmy. Dalej wszelako towarzyszył synowi w pracy. Przyuczał jeszcze do zawodu wnuka Szymka, absolwenta... szkoły radiowo-telewizyjnej, w którym upatrzył sobie – z ówczesnej, bardzo odległej perspektywy - zwieńczenie stemplarskiego rodu Fabichów. Ze społecznikostwa też nie zrezygnował. Uczestniczył m.in. w prowadzonym przez Izbę Rzemieślniczą szkoleniu czeladników i mistrzów stemplarzy...

***

Powyższy zapis dziennikarski pochodzi, o czym już napomknąłem, sprzed wielu lat, odgrzebałem całkiem przypadkowo, długi czas po śmierci 65 „wiosen" liczącego, ale nadal pełnego wigoru, zaprzyjaźnionego ze mną - wbrew cezurom wiekowym i profesjonalnym - Fabicha I. Pod wpływem „odkrycia" złożyłem w 1995 kolejną wizytę w warsztacie, który sygnuje teraz swoim imieniem Maciek – również, jak jego ojciec i „duńsko-polski" brat, serdeczny mój przyjaciel. Ta sama przyciasnawa, znana mi z gęstych oparów topionego kauczuku i ołowiu facyjatka w zapyziałej, przypodwórzanej chatce - puchatce z... jak nowym, bo dopiero co odświeżonym wystrojem wnętrz. Pięćdziesięcioletni sukcesor ojcowizny jakby żywotniejszy niż kiedyś.

- Sam widzisz - próbuje wyjaśnić sprawę - bezustanny ruch. Ręce wprost opadają od roboty. Rzec by się chciało: najzwyklejsza pod słońcem cena bez mała półwiekowej estymy...

a saga Fabichów

- Tyle że nie razem z Szymonem, dwudziestosiedmiolatek z liczącym się stażem, był do niedawna prawdziwą złotą rączką. Do systematycznej pracy wdrożyła się po stracie ojca i żona Henryka. Drugi syn, Bartek, pragnął zostać mechanikiem, jednak wszystkie wolne chwile spędza tutaj. Coraz bardziej było widać, iż pójdzie w Szymonowe ślady. Górę wzięła koniec końców mechanika...

- Szymek pozostał wierny dziadkowo-ojcowskiej profesji. Tyle że nie razem z rodzicami. Na swoim. Bo stemplarstwo - zwykł był powtarzać tato - wciąga z magnetyczną siłą. A może chodzi tu o siłę rodzinnej tradycji?

***

Tak było do niedawna. Ostatnią wizytę złożyłem Fabichom w domu. - Mnie z Henryką – powiedział Maciej – przyparł do muru staż emerytalny. Przyparł... Uratował z opresji. Zakład chylił się bowiem ku upadkowi. Syn jeszcze wcześniej wziął rozbrat ze stemplarstwem. Przegrał batalię z konkurencją, zasobniejszą w środki na nowoczesne technologie. Marzy mu się... reaktywowanie warsztatu po „przeprosinach" z elektromechaniką. Jak Bóg da. Cóż, takie są tradycji progi i bariery AD 2005. Parafrazując Ericha Marię Remarque'a: tylko na Zachodzie bez zmian...

Fot. Archiwum rodz. Fabichów

***

- Chociaż... Czwarta generacja („scheda" po 40-letnim dziś Bartku) coraz wyraźniej nie daje za wygraną losowi, jaki ich rodzicom i dziadkom zgotował historyczny wstrząs w naszej gospodarce z minionej dekady.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

(Z wydanej przed trzema laty książki autora pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią".)

najlepsze światowe show

Fot. J. Maziejuk

Kozacy Rosji

10 października br. na zaproszenie Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna na koncercie, jubileuszowym z okazji XX-lecia Towarzystwa, wystąpił w Słupsku w niecodziennym show światowej sławy zespół „Kozacy Rosji".

Istniejący od dwudziestu lat zespół wystąpił po raz pierwszy w Polsce, a koncert w słupskiej, wypełnionej po brzegi hali Gryfia, inaugurował polską trasę koncertową. To było niesamowite show w wykonaniu Kozaków! Widać było, że miłość, oddanie dla sztuki i entuzjazm – to siła zespołu. W czasie dwugodzinnego występu często zapierało dech w piersiach. Artyści występujący w ludowych strojach w kalejdoskopie melodii, tanecznych ruchów i gestów zaprezentowali prawdziwą kozacką dumę. Naprawdę było co podziwiać. Pięćdziesięciu artystów potrafiło zachwycić nawet najbardziej wymagających widzów. Nie bez powodu światowe media już dawno określiły występy zespołu jako najlepsze światowe show.

„Kozacy" to termin nierozerwalnie związany z Rosją. Lew Tołstoj pisał: „Cała Rosja jest stworzona przez kozaków". W ciągu swojej wielowiekowej tradycji ta waleczna społeczność, która tak wiele zrobiła dla obrony granic Rosji, doświadczyła wszystkiego – od przywilejów za czasów carskich, po zupełne zapomnienie w czasach sowieckich. Państwowy Zespół Tańca „Kozacy Rosji" czerpie z tej bogatej kozackiej tradycji odwołującej się do wielu „kozackich" regionów Rosji – od Donu i Morza Czarnego po Syberię i daleki wschód kraju.

Występy zespołu przekazują widzom poczucie wolności, która charakteryzuje kozackie życie. „Kozacy Rosji" wypełniają swoją misję tak jak ci, których imię przyjęli. Artyści postawili przed sobą bardzo trudne zadanie i wypełniają je z takim wdziękiem, lekkością i prawdą, które są charakterystyczne tylko mistrzom wszystkich rosyjskich sztuk.

To drugi już renomowany rosyjski zespół, który wystąpił w Słupsku. Niedawno to samo Towarzystwo Wilna i Grodna sprowadziło do miasta nad Słupią słynny Chór Alelksandrowa. Należy chylić nisko czoła przed prezesem Marianem Bortyńskim, który dzięki swojej niezwykłej pasji działania, kiedyś miłości do sportu, a dzisiaj do kultury sprowadza do Słupska tak wspaniałe zespoły. Potrafi zapewnić im gorące przyjęcie publiczności. ***(z)***

Pomogła Czeszc

Barbara Madejczyk, zawodniczka klubu Jantar Ustka pomogła Czeszce Barbarze Spotakovej zdobyć złoty medal w rzucie oszczepem na Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie. Sama zajęła w tej konkurencji dobre - siódme miejsce.

Czeszka w ostatniej, szóstej kolejce rzuciła oszczep na odległość 71,42 m i ustanowiła wynikiem tym rekord Europy. B. Madejczyk rzuciła na odległość 62.2 m. Przed ostatnią próbą Spotakovej dwie Barbary przytuliły się do siebie i nie mogły się rozłączyć. Po zakończeniu konkursu wątpliwości, w rozmowie z PAP, rozwiała Polka: - Z Czeszką łączy mnie bliska znajomość. Ona bardzo chętnie słucha moich uwag jak tylko razem startujemy. W Pekinie bardzo zależało jej na zwycięstwie. Niestety, złoty medal oddalał się z każdą kolejką. Była druga po czwartej, piątą miała nieudaną i bardzo zdenerwowana. Przytuliłam ją do siebie, mówiąc: pomyśl o technice, puść oszczep tak, aby leciał jak ptak, przekazuję tobie resztki energii, które mi zostały. Bądź dzielna, głowa do góry.

Spotakova potwierdziła w rozmowie z PAP udział Polki w jej sukcesie.

- Straciłam już wiarę, ale dzięki Madejczyk ją odzyskałam. Bardzo zależało mi na zwycięstwie, zwłaszcza w tak szczególnym dla naszego kraju dniu. Czterdzieści lat temu, 21 sierpnia, Związek Radziecki dokonał inwazji na Czechosłowację. Cieszę się, że w tym dniu mogłam dać moim rodakom potężną dawkę radości.

- Ja też jestem więcej niż szczęśliwa - wyjawiła dziennikarzowi PAP Barbara Madejczyk. - Mój trener Henryk Michalski, który w Ustce ogląda w telewizji relacje z igrzysk, postawił przede mną jeden cel - awans do ósemki najlepszych na świecie. Kiedy został zrealizowany, w rozmowie telefonicznej powiedział: A teraz rób co chcesz. (...) Nie stresowałam się tym, że nie prowadzę po pierwszej kolejce, tak jak było to w przypadku Tomasza Majewskiego czy Piotra Małachowskiego. Konkurs przebiegał w trudnych warunkach. Siąpił deszcz, było ślisko na rozbiegu i należało bardzo uważać, by nie nabawić się kontuzji. Rzucałam równo, ale ciągle brakowało, by przekroczyć 60 m. Udało się dopiero w ostatniej próbie i to o dwa metry oraz dwa centymetry.

B. Madejczyk na co dzień jest nauczycielką wychowania fizycznego w Zespole Szkół Technicznych w Ustce. Po powrocie z igrzysk idzie zaraz do pracy w szkole. Pracuje tam od 2003 roku. Jej trener H. Michalski, który jest również nauczycielem w tej szkole, chciałby, żeby go kiedyś zastąpiła w tej pracy, ale ona nie zamierza spełnić tych oczekiwań, bo – jak powiedziała dziennikarzowi PAP – „Ja się do tego nie nadaję. Nie zawsze dobry zawodnik jest dobrym szkoleniowcem. Co innego być nauczycielem

Marzenia się sp

Wyjazd mój do Pekinu był możliwy dzięki współpracy Starostwa Powiatowego w Słupsku z Klubem Olimpijczyka w Racocie, któremu przewodniczy poseł Wojciech Ziemniak. Grupa z Racotu od wielu lat uczestniczy w największych imprezach sportowych na świecie, stanowiąc prawdziwą „elitę" polskich kibiców.

Także i tym razem poseł Ziemniak zgromadził liczną reprezentację czterdziestu dziewięciu osób. 9 sierpnia o godzinie 4 rano w Gimnazjum im. Polskich Olimpijczyków w Racocie odbyła się ostateczna odprawa, po czym wspólnie wyjechaliśmy na lotnisko w Warszawie. Do Pekinu lecieliśmy przez Frankfurt i choć podróż przebiegła dość sprawnie to była bardzo męcząca, gdyż spędziliśmy w samolocie aż 12 godzin! Jednak teraz z całą pewnością mogę powiedzieć - opłacało się. Pekin to wielkie i wspaniałe miasto, które wywarło na mnie oszałamiające wrażenie. Nie tylko przeżyłam wielką przygodę, ale też poznałam wielu interesujących ludzi różnych narodowości, w znacznym stopniu podszkoliłam swoją znajomość języka angielskiego, obcowałam z jedną z najciekawszych kultur świata. Przede wszystkim mogłam na własne oczy oglądać zmagania sportowców z całego globu. Miałam okazję zobaczyć szeroki wachlarz dyscyplin olimpijskich poczynając od siatkówki przez piłkę ręczną, kajakarstwo, wioślarstwo, boks, softball, szermierkę i wiele, wiele innych. Jednak naturalnie najbardziej zapadło mi

e zdobyć „złoto”

wychowania fizycznego, a co innego trenerem”.

Innym miłym usteckim akcentem na olimpiadzie było zdobycie przez Miłosza Barnatajtysa, który startował w czwórce wioślarzy wagi lekkiej bez sternika srebrnego medalu. Pan Miłosz w Ustce się urodził i spędził lata młodzieńcze, a trenuje obecnie w Bydgoszczy. W Ustce mieszkają jego rodzice i brat. Po zdobyciu olimpijskiego medalu powiedział: - „Tak bardzo szczęśliwy byłem chyba tylko jak brałem ślub z moją żoną”.

***

Zadowolona z pobytu w Pekinie powinna być też Aneta Janta – Lipińska z Ustki, uczennica tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego, która pojechała do Chin jako zwyciężczyni powiatowego konkursu olimpijskiego dopingować naszych zawodników. Na ekranach telewizorów mogliśmy oglądać jak dzielnie z flagą polską z napisem „Powiat Słupski”, z opiekunem Andrzejem Wojtaszkiem z Kobylnicy i laureatami innego, podobnego konkursu, zachęcała do walki o medale i jak najlepsze miejsca polskich zawodników.***(z)***

Fot. J. Mazlejuk

pełniają

Fot. A. Wojtaszek

w pamięci oglądanie najlepszych tenisistów stołowych świata, a także dopingowanie pani Basi Madejczyk podczas konkursu rzutu oszczepem. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie również wspaniałe obiekty sportowe - Olimpic Sports Center Gymnasium, Beijing Workers' Gymasium czy oczywiście National Stadium, tzw. „Ptasie Gniazdo”. Poza tym jest jeszcze coś, co na długo pozostanie w mej pamięci, to wspólne kibicowanie. Za każdym razem, gdy wchodziliśmy na trybuny przykuwaliśmy uwagę niemal wszystkich kibiców. „To prawdziwa biało - czerwona armia” - powiedziała jedna z Polek spotkanych przez nas na meczu siatkówki. Rzeczywiście, 49 osób ubranych w barwy narodowe, z pomalowanymi twarzami, „uzbrojonych” w gwizdki, szaliki i flagi mogło robić wrażenie. Strój, liczne przyśpiewki i entuzjastyczne reakcje powodowały, iż staliśmy się rozpoznawalni. Cała ta „otoczka” była jednak niczym w porównaniu do chwil, w których wspólnie cieszyliśmy się ze zwycięstw naszych sportowców.

Dużym atutem był także pobyt w wiosce olimpijskiej. Miałam możliwość spotkania największych gwiazd z całego świata, poznania polskich zawodników, a także doświadczenia niepowtarzalnej atmosfery panującej w ośrodku. Niezwykle interesującym aspektem podróży było też poznanie dziedzictwa chińskiej kultury. Podczas pobytu w Pekinie zwiedziłam m.in. Zakazane Miasto, Mur Chiński, Cesarski Pałac Letni, Chińską Operę Narodową czy plac Tien An Men. Budowle te zadziwiają wielkością, rozmachem, a także kunsztem wykonania.

Jednakże najbardziej zachwyciła mnie mentalność i kultura chińskiej ludności. Są to ludzie niesłychanie życzliwi, sympatyczni i otwarci. Dzięki wymianie „Serce do serca”, w ramach której przyjechaliśmy do Pekinu mogliśmy bliżej poznać chińskie dzieci, które wręcz „zarażały” uśmiechem. Nigdy nie zapomnę występu artystycznego, jaki przygotowały dla nas w swojej szkole, mimo tego, iż teoretycznie miały wtedy wakacje. Sam Pekin, a także chińska ludność urzekły mnie na tyle, iż marzę o tym, aby jeszcze kiedyś tam wrócić. Myślę, że bez wątpienia mogę nazwać ten wyjazd przygodą życia i chyba nie muszę nawet argumentować, dlaczego tak było.

Chciałabym jeszcze raz serdecznie podziękować Starostwu Powiatowemu w Słupsku, a także dyrekcji Liceum Ogólnokształcącego w Ustce za wystawienie mojej kandydatury do powiatowego konkursu olimpijskiego. Pragnę też zachęcić młodszych kolegów do rozwijania swoich talentów, uczestnictwa w różnego rodzaju zawodach i wiary we własne siły. Bo, jak widać, marzenia się spełniają.

Aneta Janta - Lipińska, Ustka

to była przygoda życia

Moje dzieciństwo na wsi

Mieliśmy wpojone, że to, co niemieckie, było niedobre. A przecież mieszkaliśmy wśród niemieckich mebli, spaliśmy na niemieckich łóżkach, na ścianach wisiały niemieckie obrazy, do których modliliśmy się rano i wieczór.

- Zosia.... Henia... do domu. - Słychać wołanie mamy. Siostra bardziej posłuszna, natychmiast przerywa zabawę i biegnie do domu. Mnie szkoda rozstać się z dziećmi, które pluskają się w stawie.

Jest ciepło, woda nagrzana słońcem jest przyjemna, chłodzi rozgrzane ciało. To nic, że ma kolor herbaty, pełno w niej wodorostów, żab, pijawek, czarnych oślizłych, które przysysają się do ciała. Staw, a raczej glinianka, otoczony kępami tataraku, w pobliżu rośnie kępa brzóz i krzaki wikliny. Raj dla dzieci podczas wakacji. Łapiemy w dłonie czarne kijanki, brodzimy po pas w wodzie, dalej gdzie jest głębiej nie wchodzimy, tamte rejony bliżej środka należą do starszych chłopaków, którzy umieją pływać. Z drugiej strony mają dostęp krowy, któ-

Na nieszczęśc

Trzyma na swoim grzbiecie nasz ciężar w fizycznym i psychicznym tego słowa znaczeniu. Unosi nasze cierpienie do poziomu sensu. Nadaje mu wymiar ponadczasowy. A za cierpienie daje nam radość, że kiedyś się skończy i wiarę, że ta chwila jest możliwa tu i teraz.

Czekamy na cuda. Na cuda, które nie nadchodzą. Czasami w milczeniu zadajemy sobie pytanie, dlaczego? Nadchodzi wtedy zwątpienie. Milczymy wobec zła i niesprawiedliwości. Tak łatwo jest więc rozwiać nasze nadzieje na lepsze jutro. Wmawia się nam, że nikt nie ma szans na odnowę, przemianę wewnętrzną. Ona nigdy nie nadejdzie, szepcą. Tak samo nie mamy szansy na poprawę metod opieki zdrowotnej dla naszych dzieci. Zniecierpliwieni szukamy wyjścia z sytuacji... bez wyjścia. I wtedy nikt nie poda nam pomocnej dłoni, nie zaparzy gorącej herbaty, będziemy tkwić w zimnie, które zewsząd będzie nas otaczać. Uświadomimy sobie, że te cuda rozwiał wiatr. Jego nagły podmuch zagasił płomień ostatniej nadziei.

Wbrew wszelkiej nadziei, mamy jednak „Nadzieję", fundację, która w tym roku obchodzi 15-lecie istnienia. Ze stojących niegdyś baraków powstał ogromny kompleks rehabilitacyjny dla dzieci niepełnosprawnych. Zdumiewają zarówno jego rozmiary, jak i wyposażenie. Niestety, nie każdy wie o istnieniu takiego ośrodka. Nie każdy jest w stanie dowiedzieć się którędy prowadzi do niego droga.

Każdy z nas ma własną drogę, po której stąpa. Raz wiedzie ona pod górę, innym razem to lekki spacer, któremu towarzyszy drobniutka mżawka. Ale trzeba tę

re podchodzą żeby się napić wody. Staw, jedyny w całej wiosce, był w posiadłości państwa Falewiczów. Biegnę za siostrą do domu z nadzieją, że jeszcze tu dzisiaj powrócę. Zabieram dla mamy pęk tataraku z zielonymi szyszkami, który po roztarciu w dłoniach pięknie pachnie. Mama używa go, gdy myje sobie włosy. A ja się wykupię od kary, że nie posłuchałam od razu wołania.

***

Dzieciństwo na wsi. Wieś Smołdziński Las obszarowo jest dość rozległa. Domy i zabudowania gospodarskie usytuowane są pośród pól i łąk, w skupiskach po trzy, cztery sąsiedztwa. Małe dzieci nie znają się wzajemnie. Za małe są żeby samotnie się odwiedzać, na przeszkodzie są rowy melioracyjne pełne wody, czasem złe psy. Ale nas jest spora grupka dzieci - dziesięcioro. To już wystarcza, żeby było głośno i wesoło. Pomimo rozlicznych obowiązków, jakie nakładają na nas rodzice, bo pora taka, że każde ręce, nawet te najmniejsze, są potrzebne i się liczą. Trzeba rano wstać, wypędzić krowy na pastwisko, potem wrócić z nimi, żeby je wydoić, potem znowu, gdzieś około piętnastej, pognać w łąki i paść do wieczora. Kto nie pasie krów ma obowiązek ,,naskubać'' kartofli do parnika ze starych kopców lub z piwnicy, pozmywać naczynia po obiedzie, zająć się młodszym rodzeństwem. Musi też pomóc w pieleniu na polu lub w ogrodzie, nazrywać owoców na kompot. Na zabawę wiele czasu nie zostawało, ale zawsze jakimś sposobem mieliśmy go trochę.

W latach powojennych było w naszej wiosce wiele opuszczonych domów. Biegaliśmy po pustych pokojach, zrywaliśmy stare tapety. Unosił się zapach stęchlizny. Zaglądaliśmy do starych ciemnych piwnic, do studzien zawalonych wszelkimi gratami, pełnych szczurów i żab. Czasami odkryliśmy coś ciekawego, na przykład zakopane w ogrodzie skrzynie z naczyniami, które zanosiliśmy rodzicom lub sami się nimi bawiliśmy. Razu pewnego odkryliśmy w starym chlebowym piecu plik fotografii, na których byli niemieccy żołnierze w mundurach z pistoletami w dłoniach i była tam duża grupa nagich ludzi. Obok widać było jakąś wodę. Starsi odebrali nam te zdjęcia. Coś tam nad nimi debatowali, w końcu chyba je spalili, przykazując nam, dzieciakom, aby nikomu o nich nie rozpowiadać. To znów znaleźliśmy zakopane w sianie, w opuszczonej stodole całe pudło książek. Wiele ilustracji przedstawiało sceny biblijne. Chłopaki darli kartki i puszczali z wysokości z wiatrem, robiąc zawody, czyja kartka dalej poleci. (Dzisiaj wiem, że było to co najmniej głupie, żeby nie powiedzieć – karygodne).

Mieliśmy wpojone, że to, co niemieckie, to było niedobre. A przecież mieszkaliśmy wśród niemieckich mebli, spaliśmy na niemieckich łóżkach, na ścianach wisiały niemieckie obrazy, do których modliliśmy się rano i wieczór. Był między nami chłopiec, którego mamą była Niemka (bardzo szanowana przez sąsiadów). Nie bardzo umiał mówić po polsku i naigrywaliśmy się z niego. Chłopak chciał się do nas zbliżyć, bo brakowało mu towarzystwa. Był jedynakiem. Daliśmy mu warunek: jak się nauczy po polsku „Ojcze Nasz", to go przyjmiemy do towarzystwa. Jak nie - mieliśmy go z dachu szopki wrzucić w krzaki agrestu.

Stało się inaczej. Podczas zabawy w naszym stawku, schowaliśmy mu ubranie. Chłopaczyna długo szukał bezskutecznie, w końcu zrezygnowany poszedł z płaczem do domu. Baliśmy się, że poskarży się swoim rodzicom i za to oberwiemy od swoich. O dziwo, chłopak okazał się lojalny. Od tej pory zyskał w naszej opinii, nie dokuczaliśmy mu więcej. Nawet go polubiliśmy. Przechodząc obok Jego grobu (już nie żyje) zobaczyłam napis... „Prosi o Ojcze Nasz"...

W naszej gromadce były dzieci z różnych stron. Tak jak i ich rodzice. Były dzieci z Wileńszczyzny, z Kresów wschodnich. Dzieci, które wyniosły z domów różną kulturę i zachowanie. Dzieci z Wileńszczyzny były stosunkowo dość nieśmiałe, bardzo posłuszne rodzicom. Kiedy zdarzyło się, że ktoś obcy wchodził do ich domu natychmiast chowały się pod stół nie wychodząc spod niego, aż gość opuści mieszkanie. W żadnym przypadku nie wolno było się wtrącać w rozmowę starszych. W każdym domu była tak zwana „dyscyplina". Był to paseczek rzemienny. Czasem znikał w tajemniczych okolicznościach. Oczywiście nikt nie wiedział, co się z nim stało. Ale podejrzany był na ogół ten, kto ostatnio z niego zmuszony był korzystać.

Przewinienia bywały różne. A to krowy nie były dostatecznie przypilnowane i weszły sąsiadom w szkodę, a to sąsiadka doniosła, że w jej ogrodzie był amator niedojrzałych jabłek, który przy okazji kradzieży podeptał skutecznie grządki z warzywami. A to za pobicie się na podwórku z kolegami (nie ważne czyja była wina), a to potłukł się słój ze smakowitym sokiem na zimę, postawiony przez mamę w zasięgu wzroku i rąk w spiżarni. Może dzięki takim metodom wielu z nas wyrosło na porządnych ludzi?

Wspólne zabawy z czasem przeszły we wspólne obowiązki. Nastał czas nauki w szkole, zatarły się różnice językowe. Wszyscy uczyliśmy się z tych samych podręczników, razem z rodzicami uczęszczaliśmy na msze niedzielne. Wielu z nas rozjechało się po świecie, wielu odeszło na zawsze. Ale miło się spotkać, ot chociażby na ulicy z towarzyszem dawnych zabaw, czasem psot. Poza zdawkowym ,,co słychać'' warto chociaż na chwilę przenieść się w dawny świat dzieciństwa.

Henryka Jurałowicz – Kurzydło, Słupsk

Fot. J. Maziejuk

...ia mamy „Nadzieję"

drogę przebyć. Kto się zatrzyma, zgubi się w gąszczu niezrozumienia. I tak wielu już zrezygnowało. Niektórym z nas potrzebny jest przewodnik, ktoś, kto poniesie nas na swoim grzbiecie, kiedy będziemy już opadać z sił. Może między innymi dlatego symbolem fundacji „Nadzieja" jest koń. To on odgrywać może rolę powiernika, może nas wieść per aspera ad astra. On trzyma na swoim grzbiecie nasz ciężar w fizycznym i psychicznym tego słowa znaczeniu. Unosi nasze cierpienie do poziomu sensu. Nadaje mu wymiar ponadczasowy. A za cierpienie daje nam radość, że kiedyś się skończy i wiarę, że ta chwila jest możliwa tu i teraz. Ale są też inne przyczyny opatrzenia fundacji takim znakiem.

Fundacja „Nadzieja" jest znana w całej Polsce, szczególnie z działań mających na celu pomoc dzieciom niepełnosprawnym poprzez jazdę konną i samo przebywanie z tymi pięknymi zwierzętami. Zwiedzając pomieszczenia, w których znajdują się konie, należące do fundacji, naszą uwagę przykuł przede wszystkim pulchniutki kucyk o imieniu Firlejka oraz przepiękny biały kuc o piegowatym pyszczku, Volt. Najstarszym, ale zarazem bardzo pracowitym koniem jest Kubuś. Całkiem inny charakter ma energiczna klacz, Warka. Bardzo przydatny do ćwiczenia równowagi u dzieci niepełnosprawnych jest konik o wdzięcznym imieniu Figaro.

Cały ten zwierzyniec można spotkać między innymi podczas corocznych obchodów Dni Godności Osoby Niepełnosprawnej. Wraz ze swoimi opiekunami maszerują one na czele pochodu ulicami Słupska. Każdy czworonożny przyjaciel sprawia dzieciom wiele radości. To właśnie będąc z nimi dzieci czują się kochane, bo one też mogą dzięki temu kochać. Przeżywanie wspólnych spotkań ze zwierzętami jest kluczowym elementem terapii. Spotkania te przynoszą o wiele lepsze efekty niż seria zabiegów specjalistycznych. Tajemnica tkwi w samym człowieku. Dziecko zapominając o sobie, przelewa uczucia

na zwierzę. Oczyszcza się ze zgromadzonego cierpienia. Uczy się myśleć pozytywnie. Za każdym krokiem konia, stawia swój własny krok. Pije razem z nim „wodę ze źródła". Uświadamia sobie, że nie jest samotne. W ten sposób podnosi swój zarosły już mchem krzyż z ziemi i kładzie go na swoje barki. Bierze głęboki oddech. Wstaje i idzie prosto, nie rozglądając się na boki. Słucha ciszy... Odnajduje sprawiedliwość, która jest niesprawiedliwością. Uczy się mówić pojedyncze słowa. Uczy się żyć na nowo. I tak mijają dni, które już nie są zawieszone i odroczone w czasie i przestrzeni. Dni żyją razem z żywym...

W siedzibie fundacji odbywają się również zajęcia z fizykoterapii. Jest to metoda lecznicza wykorzystująca bodźce fizyczne, jak zimno czy ciepło, pole magnetyczne czy ultradźwięki. Fizykoterapia pomaga w leczeniu schorzeń ortopedycznych oraz w zaburzeniach krążenia. Inną metodą leczenia jest terapia czaszkowo-krzyżowa, która polega na delikatnym uciskaniu mięśni w okolicach czaszki i kości krzyżowej. Ma to na celu rozluźnienie tkanki łącznej i wyrównanie rytmu płynu mózgowo-rdzeniowego. Terapia ta zmniejsza napięcie spastyczne u dzieci z porażeniem mózgowym. Jest przydatna podczas kłopotów z koncentracją.

W fundacji stosowana jest również gimnastyka mózgu według Dennisona zwana kinezjologią edukacyjną. Metoda ta polega na wykonywaniu specyficznych ruchów, które poprawiają pracę poszczególnych obszarów mózgu. Korzystnie wpływa ona na stan równowagi psychicznej i pozytywne myślenie.

Bardzo interesująca jest Sala Doświadczania Świata – specjalne pomieszczenie, w którym znajdują się różnorodne urządzenia stymulujące rozwój zmysłów. Za pomocą odpowiedniej muzyki, dźwięków i gry świateł wytworzona zostaje specyficzna atmosfera, umożliwiająca pełne odprężenie. Metoda ta pozwala chorym dzieciom na poznawanie otaczającego ich świata z jego całą przestrzenią wizualno-dźwiękową. Dziecko jest w stanie zobaczyć rzeczy, których wcześniej nie dostrzegało. Koncentruje się na danym przedmiocie czy też barwie i ją nazywa. Jego uśmiech na twarzy jest najważniejszą oznaką pozytywnych skutków terapii. Wszystko to odbywa się przy asyście bardzo miłych pań, trzech Magdalen i jednej Joanny, zatrudnionych w fundacji jako rehabilitantki.

Fundacja dla dzieci niepełnosprawnych zajmuje się również organizowaniem imprez okolicznościowych. Latem organizowane są na przykład festyny promujące bezpieczne poruszanie się po drogach. W grudniu natomiast na hali „Gryfia" w Słupsku organizowany jest „Mikołaj z Nadzieją" dla ponad 1500 dzieci niepełnosprawnych. W siedzibie fundacji można zasięgnąć zarówno porady psychologicznej, jak i wziąć udział w zajęciach terapeutycznych.

Niestety ogromny obszar i ogromna liczba pomieszczeń sprawia, że ciężko jest od razu wykonać prace związane z konserwacją czy budową ośrodka. Większość prac na terenie ośrodka hipoterapii wykonywanych jest przez pracowników oraz wolontariuszy. Istotną cegiełkę do prac technicznych włożyła sama pani dyrektor Antonina Bardziłowska, która wykonała jeden ze stołów znajdujących się pod wiatą. Służy on dzieciom do tej pory podczas licznie organizowanych imprez plenerowych.

Anna Łozowska
Kamil Patynowski
Słupsk

W starostwie znowu za ciasno?

Czy starosta von Schmeling podczas przemówienia inaugurującego pracę w nowym gmachu podkreślał szkodliwość palenia? Ha, tego nie wiem, ale założę się, że tak mogło było.

dawniej urzędnikom wystarczało kilka pomieszczeń

Starosta, sekretarz, kancelista i goniec - w takim składzie zazwyczaj pracowano w słupskim starostwie powiatowym w pierwszej połowie XIX w. Nic dziwnego, że ówczesnym urzędnikom wystarczało kilka pomieszczeń. Nie było nawet jednej siedziby starostwa: pomieszczenia te znajdowały się w różnych punktach miasta, m.in. na dzisiejszej ulicy Garncarskiej, Jaracza czy Partyzantów.

Dopiero w 1874 roku pomyślano, by skupić wszystkich urzędników w jednym miejscu. W 1888 powiat miał już swój budynek! Mieścił się on przy ówczesnej Wasserstrasse - dziś ulicy Szarych Szeregów. Tak mi się te dawne kłopoty z siedzibą starostwa przypomniały, gdy po informacjach o planowanych przenosinach części wydziałów Urzędu Miejskiego okazało się, że starostwo też chce to i owo przenieść, a oba urzędy ubiegają się o ten sam obiekt - dom po Izbie Skarbowej.

Że nie od razu słupski ratusz (dziś za ciasny) zbudowano - wie niemal każdy. Że nie od razu postawiono równie piękny, choć mniejszy budynek starostwa, powszechnie raczej nie wiadomo. Stoi on niby w centrum, ale troszeczkę na uboczu; nie ma możliwości, by podziwiać widok z wieży - w przeciwieństwie do ratuszowej, toteż mniej turystów zawiesza oko na tym właśnie gmachu. Nie zmienia to jednak faktu, że budynek jest urodziwy i warto choćby pobieżnie przyjrzeć się jego dziejom.

Zatem gdy starosta von Puttkamer rzekł na początku ostatniej ćwierci XIX stulecia, że brak siedziby dla starostwa to sytuacja niegodna powiatu Stolp, stawano na głowie, aby tę sytuację zmienić. Toteż szybko skorzystano, gdy nadarzyła się sposobność, by od rentiera Karla Schredera nabyć odpowiedni budynek. Nareszcie była godna sala do posiedzeń Rady Powiatu, a akt i innych papierzysk nie trzeba było przenosić z miejsca w miejsce. I może do dziś przy Szarych Szeregów rezydowaliby starostowie, bo historia kołem się toczy, ale stało się nieszczęście, które powinno każdego współczesnego przekonać, iż trzeba rzucić palenie.

Otóż w kwietniu 1901 roku budynek spłonął. Dochodzenie wskazywało na to, że przyczyną pożaru był niedopałek cygara. Pożar rozprzestrzeniał się po godzinach pracy urzędników. Czynił to zdradliwie - tak, że starosta von Schmeling niczego od razu nie zauważył, choć jego mieszkanie znajdowało się piętro wyżej. Miał właśnie się kąpać, gdy służąca krzyknęła, że w łazience jest mnóstwo dymu. Zanim ogień ugaszono, strawił on wszystkie dokumenty.

Niejeden dziwi się zapewne, dlaczego ulica Kowalska nosi taką właśnie nazwę. Poniekąd to zasługa obecnego budynku starostwa, że już nie ma śladu po źródle owej nazwy. Otóż tu, gdzie dziś starostwo, stała niegdyś kuźnia, którą rozebrano, decydując o takiej lokalizacji siedziby władz powiatu. Dla usprawiedliwienia trzeba dodać, że brano pod uwagę różne lokalizacje, ale było albo za drogo, albo zupełnie niedogodnie. W końcu po wyborze miejsca budynek starostwa, wyrafinowany w kształcie i wyposażeniu, powstał w rekordowym czasie: rozpoczęto budowę w maju 1902 roku, a oddano do użytku półtora roku później.

K. Baniewicz- Kowalczyk
Polskie Radio Koszalin – Słupsk

35-LECIE „KLĘCINIANEK”

KLĘCINO 2008

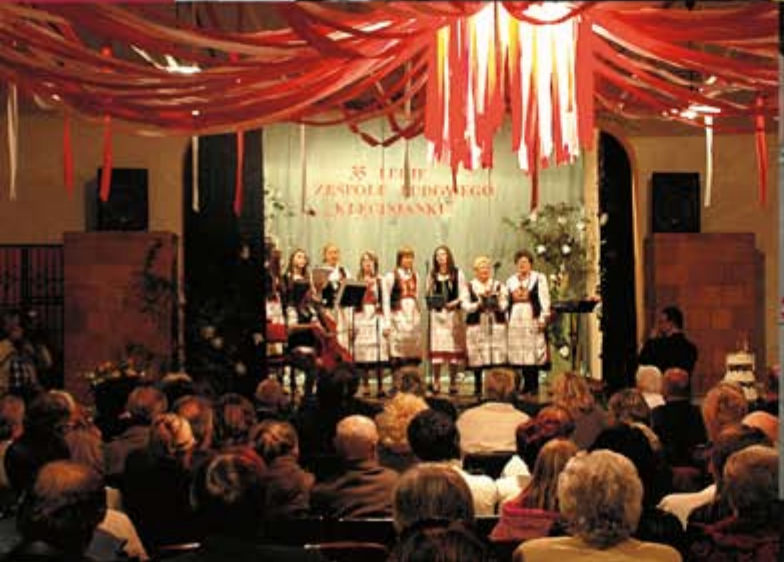

Zdjęcia: J. Maziejuk

Jan Maciejuk
TAK TO WIDZIAŁEM
Jan Maciejuk
TAK TO WIDZIAŁEM
Tak to widziałem
Tak to widziałem